№ 35. Warszawa, dnia 27 (15) Sierpnia 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Z BUŁGARYI.

Wzmianka o „niepodległej Bułgaryi" w przemowach i odezwach ks. Ferdynanda, chociaż wpadła w oczy wszystkim, z początku nie była zbyt ściśle odważana, bo przypuszczano, że wymknęła się jako niewinny frazes, że wreszcie przeróbka telegraficzna mogła jej nadać szczególny nacisk. Oczekiwano więc szczegółowych sprawozdań o uroczystości wstąpienia na tron i wypowiedzianych na niej mów. Szczegóły te nadeszły i przekonały, że bojaźliwy Koburg poszedł dalej, niż śmiały Battenberg, a mianowicie bez osłonek i baczenia na kogokolwiek ogłosił niezawisłość Bułgaryi. Proklamacyę swoją do narodu zakończył słowami: „Niech żyje *wolna* i *niepodległa* Bułgarya."

Jak widzimy, młody porucznik węgierski, który pierwotnie objawiał wielką wstrzemięźliwość i uległość woli mocarstw, nagle wyrósł na bohatera, odważnie obiecującego, że jako *Hercules* zdoła utrzymać się *contra plures*; kraj wielostronnie zawisły, on, nieuznany jego władca, ogłasza od nikogo „niezawisłym," gotuje się do walki z tytanami i ma nadzieję ją wygrać — słowem odbywa się przed oczami Europy widowisko niespodziane, niemal zagadkowe. Przedewszystkiem zagadkowe. Ks. Ferdynand jest jeszcze młodym, może być pochopnym do junactwa i zuchwałych przedsięwzięć, które w najgorszym razie grożą cierniem romantycznej awantury, ale trudno przypuścić, ażeby on rzucał się w wir wypadków bez pewności, że pływać w nich będzie podtrzymywany na sznurze przez jakąś mocną, ukrytą rękę. Gdyby był bułgarem, dawno i głęboko kochającym swoją ojczyznę, możnaby mniemać, że pod natchnieniem tej miłości wyzywa potęgi do boju i wierzy w swoje zwycięstwo. Ale ten francusko-niemiecki arystokrata tyle czuł dla Bułgaryi, ile dla Meksyku lub Chiwy, dotąd widzi w niej tylko urok władzy, od kilku zaledwie tygodni uważa ją za swoją „nową ojczyznę," skądże więc w nim zrodzićby się mógł ognisty zapał do walk i poświęceń, gdyby z owym jedynym urokiem nie łączyło się przeświadczenie, że gra warta ryzyka, że za jego plecami stoi ktoś przyjazny a silny?

Gazety austryackie wytrwale przedstawiają swój rząd w roli Piłata i myją mu ręce. Pomimo to nikt ks. Ferdynanda od Austryi odciąć nie chce, a nawet jej przyjaciela pomawia o tajemną na rzecz Koburga robotę. Rosya założyła w Konstantynopolu protest przeciwko wybraniu Koburga i sposobowi objęcia przezeń rządów, gabinet wiedeński kiwnął głową na zgodę, niemiecki wypowiedział kilka słów udanego oburzenia i przestrogi „awanturnikowi," i czemuż jednak ów „awanturnik" rozsiada się na tronie z uśmiechem, jak gdyby otoczony był zewsząd sympatyą? Czemu dla skarcenia go używać trzeba aż ramienia Porty, która klęka przed wszystkimi i błaga, ażeby jéj nie zmuszano do „upominania się o swoje prawa?" Czy przy zezwoleniu Austryi i Niemiec kilka okrętów rosyjskich, wysłanych z wojskiem na brzegi bułgarskie, nie wystraszyłoby „szkodnika" z ogrodu? Tymczasem o żadnej na niego wyprawie, nawet o żadnej urzędowej pogróżce dla niego nie słyszymy, bo Austrya i Niemcy nie śpiewają tercetu szczerze, a raczej poprzestają tylko na śpiewaniu. Wszystkie ich artykuły „natchnione," wszystkie noty są tylko bawełną dyplomatyczną, obwijającą prawdę myśli i zamiarów. Ks. Ferdynand przyjął od nich tron pod warunkiem zjadania i trawienia wymysłów, które są im potrzebne do upozorowania intrygi; więc ogłasza niepodległość Bułgaryi, mianuje się jej władcą, składa i odbiera przysięgi, roznieca ogień patryotyczny w narodzie i armii, a w wolnych chwilach śmieje się z ćwiczeń *Fremdenblattu* lub *Nord. Allg. Ztng.* Patrzy w oczy panom, ale nie lokajom.

Czy ci panowie nie poświęcą go i nie sprzedadzą za jakąś korzyść własną — to inna rzecz, która zawsze jest możliwą, gdy do handlu staje ks. Bismark, „polityk praktyczny i realny." Dotychczas mimo krążenia ambasadorów, półsłówek prasy gadzinowej i podskoków rubla na giełdzie, znaczącego objawu zbliżenia się trzech mocarstw w sprawie bułgarskiej nie widzimy. Ostateczny jej wynik obrachować trudno, gdyż ciągle wiszą nad nią dwa rozwiązania: albo dalej trwać będzie stan niepewności, albo miecz wojny rozetnie splątane pasmo interesów. Chmura wojny obecnie zbiegła z widnokręgu — pozostaje więc zamęt. W tym zamęcie to jedynie pewne, że Bułgarya nie jest niepodległą, choć ją ks. Ferdynand taką ogłosił.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ks. Ferdynand wjechał uroczyście do Sofii i według depeszy *Kur. warsz.* rzekł w odpowiedzi merowi: „Obietnicy danej wam w Ebentalu dotrzymałem, jak widzicie. Radzę wam kierować się rozsądkiem, umiarkowaniem i zgodą. Jeżeli będziecie roztropni i zgodni, zrobię z Bułgaryi państwo *idealne, silne, bardzo silne!*" Przechwał-

ka ta wysoka, ale przynajmniej dostrojona do ogłoszenia niepodległości kraju. Natychmiast wszakże książę zniżył ton, gdy mówiąc o stosunkach zewnętrznych, dodał: „Przedewszystkiem chodzi o zachowanie dobrych stosunków z Portą, jako z mocarstwem *zwierzchniczem.*“ Jakże więc pod tą zwierzchnością zmieści się „niepodległość?“ Cóż robią dyplomaci?

Wogóle odbywa się dotąd wzajemna macanina, utrudniona nieufnością i obłudą. Ponieważ zaś rozbiegających się w różne strony „interesów“ nie sprzężono u jednego dyszla, więc dzienniki sypią radami szczodrze. Prasa rosyjska wszakże, godząc się w oburzeniu na ks. Ferdynanda, nie uchwyciła dotąd wspólnej busoli. Jedne gazety zalecają całkiem zapomnieć o niewdzięcznym kraju, inne — szybko go ukarać, inne wreszcie pogrozić Turcyi częściowem zajęciem, jeśli wasala nie poskromi i nie wypędzi.

Moskowskija Wiedom., które podały ten ostatni projekt, wystąpiły z artykułem, zdejmującym z Katkowa cień nienawiści do Niemców. Według tego organu, zmarły nigdy nie czuł tej odrazy, przeciwnie, czuł raczej uwielbienie dla geniuszu sąsiadów, ale nieodstępna w nim dbałość o interesy rosyjskie kazała mu w ostatnich czasach zapomnieć o upodobaniach osobistych i walczyć z tymi, których kochać pragnął. Jednocześnie *Now. Wremia* usiłuje dowieść, że Katkow nie był głównym sprawcą ukazu przeciw cudzoziemcom, chociaż jego zasady zupełnie podzielał.

Udobruchane nieco temi wyznaniami, a zwłaszcza wiadomością o złagodzeniu owego ukazu gazety niemieckie przestały obcinać kredyt papierom pieniężnym rosyjskim, a w sprawie bułgarskiej uderzyły na ks. Ferdynanda. Mówimy tu naturalnie o organach płatnych a przedewszystkiem o *Nordd. Allg. Ztng*, która utoczyła Koburgowi gorzką pigułkę. Prasa rosyjska wszakże albo bardzo ostrożnie przyjmuje te grzeczności, albo w ich łupinie szuka trucizny. A jakkolwiek pp. Deroulède i Goupil może wrócili do Paryża nieco ochłodzeni, bo przekonani, że ich wpływy po nad poziom stosunków prywatnych sięgnąć nie zdołały, mimo to nie ulega wątpliwości, że prąd przyjazny francuzom dotąd w Rosyi trwa a ciepłe podmuchy niemieckie serc nie rozgrzewają. Obecna pora jest stanowczo antiniemiecką.

A więc do łańcucha praw wyjątkowych przeciw polakom w Prusach mają być przyczepione jeszcze nowe „ogniwa.“ Tak przynajmniej donoszą gazety niemieckie, które na jesień zapowiadają projekt wyznaczenia osobnego funduszu na zakładanie szkół germanizacyjnych. Potem ma coś jeszcze nastąpić równie szlachetnego, może sztuczny rozpłód niemców i ograniczenia płodności polaków. Kto odgadnie, gdzie kres fantazyi tępienia! Dziwna rzecz, że krety, podkopujące Towarzystwo pomocy naukowej Marcinkowskiego przestały ryć, a nawet odezwały się głosy, że to instytucya nieszkodliwa, że podobno wspierała i kształcących się niemców. Ale co to wszystko znaczy! Jeśli piorun ma spaść, spadnie i z pogodnego nieba.

Podwyższenie cła od zboża zdaje się być niezawodnem. Sfabrykowane już zostały „petycye“ z licznymi podpisami. Ks. Bismark chce tego, a sejmy zawsze gotowe tańczyć, gdy on im zagwiżdże.

Anglia, ułatwiwszy nieźle spór afganistański, postanowiła całym ciężarem przygnieść Irlandyę. Po bilu karnym przyszła kolej na zduszenie „ligi narodowej,“ to jest głównego motoru, wprawiającego w ruch polityczne siły irlandzkie. Gladstone, ten coraz bardziej młodniejący starzec, zamierza i tę falę wsteczną wstrzymać swojemi piersiami; nie mając jednak za sobą większości w parlamencie, złoży tylko hołd sprawiedliwości i napiętnuje gwałt, ale stoczonego kamienia nie odwali.

Emir Afganistanu, po odjęciu mu nogi, jest niebezpiecznie chory. Można tej wiadomości ufać, bo jeżeli taki jegomość zgodził się na odjęcie nogi, to musi z nim być bardzo źle. Po śmierci Abdurramana znowu wykluje się w Afganistanie mała kwestyjka, która względem Bułgaryi odegra rolę bańki, krew odciągającej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

REFORMA GIMNAZYÓW.

W publicznem wykształceniu średniem Cesarstwa i Królestwa zajdzie od nowego roku szkolnego tak głęboko sięgająca reforma, że w dziejach oświaty stanowić ona będzie pamiętną datę. W jednym z poprzednich numerów *Prawdy* przytoczyliśmy okólnik ministeryalny do kuratorów okręgów naukowych. Główną myślą tego aktu jest zasada, ażeby na przyszłość szkola nie wyprowadzała młodych pokoleń ze sfery starszych, czyli — innemi słowy — ażeby niższe warstwy społeczne pozostały na dole i nie sięgały po stanowiska państwowe, wyżej położone. Do gimnazyów tedy dopuszczeni będą tylko synowie szlachty, urzędników, zamożniejszych przemysłowców i kupców. W jaki sposób i jak ściśle władza szkolna ma badać zewnętrzne warunki życia kandydatów, przekonywa świeżo wydane i w pismach rosyjskich ogłoszone rozporządzenie kuratora okręgu naukowego odeskiego. Powiada ono:

„Otrzymawszy prośbę o przyjęcie dziecka do szkoły, władza gimnazyalna powinna zebrać od rodziców jego lub krewnych dokładne zeznanie według następującego kwestyonaryusza: pochodzenie proszących, sposób ich życia, wiek, pensya roczna, wysokość zarobku lub dochodu z majątku lub kapitału, adres, mieszkanie i rozkład pokojów, liczba służących, z ilu członków mieszkających razem składa się rodzina; szczegółowy wykaz tych z pomiędzy nich, którzy już wyszli z wieku szkolnego z oznaczeniem imienia i nazwiska, wieku, rodzaju zajęcia i środków materyalnych każdego; w jakich zakładach kształcą się inne dzieci; też same pytania odnośnie do osób mieszkających przy rodzinie, lecz nienależących do niej: do jakiej mianowicie karyery rodzice, czy opiekunowie pragną przeznaczyć dziecko; czy są w stanie wnosić opłatę za naukę, oraz zaopatrzyć ucznia w przepisaną odzież, książki itp.; w jaki sposób i kto wychowywał dziecko dotychczas, w jaki sposób i kto prowadzić je będzie, jeżeli zostanie przyjęte do szkoły; czy będą dziecku zapewnione wszelkie środki i warunki niezbędne do robienia postępów w naukach i należytego spełniania przepisów szkolnych, a jeżeli tak, to jakie mianowicie; też same pytania względem osób, które przyjmą ucznia na stancyę, jeżeli ten w czasie nauki nie będzie mógł mieszkać przy rodzicach lub krewnych.“

Z tego badania władza szkolna powinna wywnioskować, czy materyalne i rodzinne warunki dziecka mogą sprzyjać prawidłowemu biegowi jego zajęć naukowych i rozwojowi skłonności moralnych. „Dopiero po usunięciu wszelkich pod tym względem wątpliwości, prośba o przyjęcie dziecka do gimnazyum będzie mogła wejść na właściwą drogę; w przeciwnym razie ma być stanowczo odrzucona.“ A wówczas władza ma wytłomaczyć rodzicom lub opiekunom dziecka, że „wyższa karyera państwowa, do której pierwszym szczeblem jest gimna-

SŁOWA MĘDRCÓW.

II. Księga miłości.

Ocean nie ma nigdy dość wody, skarb— złota, a mędrzec zdań pięknych.
Przysł. tybetańskie.

Język doświadczenia zasługuje na największą wiarę.
Przysł arabs.

Chcesz posiąść całe serce, oddaj całe życie.
Rückert.

Krewniak jest częścią naszego ciała, przyjaciel — częścią naszej duszy.
Franc.

Człowiek bez przyjaciela jest, jak prawa ręka bez lewej.
Pers.

Na drodze przyjaźni nie należy pozwolić rosnąć trawie.
Franc.

Syty z głodnym nie mogą się rozmówić.
Szkoc.

Jeżeli chcesz się ożenić, zstąp o szczebel niżej; jeżeli chcesz wybrać sobie przyjaciela, wejdź o stopień wyżej.
Talmud.

Nawet słabe rzeczy w połączeniu mają siłę do osiągnięcia celu; krucha słoma spleciona może skrępować wściekłego słonia.
Ind.

Najwierniejszem zwierciadłem jest stary przyjaciel.
Hiszp.

Gdy ubóstwo wślizga się do domu drzwiami, fałszywa przyjaźń wyskakuje przez okno.
W. Müller.

Z najlepszego wina najostrzejszy ocet, z najlepszych przyjaciół — najgorsi nieprzyjaciele.
Niem.

Piękność kobiety jest promieniem Boga.
Pers.

Włos kochanego ciągnie mocniej od czterech wołów.
Franc.

Nie jest prawdziwym człowiekiem, kto nigdy nie popełnił głupstw dla pięknych kobiet.
U. Zatzikhoven.

Dusza zakochanego żyje w cudzem ciele.
Kato.

Zazdrość powstaje z miłości, jak popiół z ognia, ażeby ją stłumić.
Franc.

Najgorszym z mezaliansów jest mezalians serca.
Chamfort.

Dom bez kobiety jest dziką puszczą.
Ind.

Żony nie należy szukać, trzeba ją znaleźć.
Bincke.

Zupełny człowiek składa się z trzech osób: siebie, żony i syna.
Ind.

Trzy rzeczy są dokuczliwe: robak w uchu, dym w oku i zła kobieta w domu.
Niem.

Chcesz poznać czystość złota? Potrzyj je o kamień probierczy. Siłę wołu? Obładuj go. Naturę mężczyzny? Słuchaj go. Myśli kobiety? Nie ma środka.
Indostan.

Czego nie widzą poeci? Czego nie jedzą kruki? Czego nie plotą pijani? Czego nie czynią kobiety?
Ind.

Umysł kobiecy jest z żywego srebra a serce z wosku.
Chin.

zyum, nie może być udziałem wszystkich; że przebieg nauczania klasycznego długi i trudny; że chłopiec, pozbawiony światłego otoczenia i zmuszony własnemi siłami pokonywać wszelkie nasuwające mu się trudności, posiada bardzo małe szanse wytrwania we współzawodnictwie z kolegami lepiej postawionymi; że wykształcenie klasyczne, niedoprowadzone do końca i nie uwieńczone również długim i trudnym kursem uniwersyteckim, nie przygotuje młodzieńca do życia praktycznego" itp.

Zastrzeżono dalej w rozporządzeniu, ażeby jego mocy i skutków nie paraliżowała dobroczynność publiczna lub prywatna.

„Można jeszcze pozwolić, aby ze źródeł dobroczynności korzystały w gimnazyach dzieci tych rodziców, którzy sami odebrali lepsze wykształcenie i jedynie wskutek nieszczęśliwych okoliczności nie są w stanie dać go swym dzieciom; w takich bowiem razach mogłoby się zdarzyć, iż zajęcia, do których prowadzą inne drogi, nie odpowiadałyby właściwościom fizycznym tych dzieci. Ale pozbawić uczciwą rodzinę włościańską lub mieszczańską chłopca na to tylko, aby przez wychowanie w gimnazyum uczynić go zdolnym do samodzielnej karyery państwowej — nie zawsze będzie rozumną przysługą."

Gdyby pod działaniem tych przepisów liczba uczących się znacznie spadła, „dyrektorowie gimnazyów i progimnazyów obowiązani są niezwłocznie przedstawić swoją opinię o zamknięciu klas równoległych, gdzie one istnieją, lub też o przekształceniu gimnazyum, czy progimnazyum na szkołę innego typu, lepiej odpowiadającą potrzebom miejscowym."

Reforma ta, do gruntu zmieniająca dotychczasowe warunki oświaty publicznej, jest — jak zaznacza *Now. Wremia* — rozwinięciem bezwzględnem raportu ministra Uwarowa z d. 23 lipca 1845 r., który również zaprowadził zmiany podobne w szkołach z powodu, że „w wyższych i średnich zakładach zauważono widocznie powiększający się napływ młodych ludzi, zrodzonych po części w niższych warstwach społeczeństwa, dla których wyższe ukształcenie jest niepotrzebnem i zbytkownem, a przytem wyprowadza ich z pierwotnej sfery bez korzyści dla nich i dla państwa."

Dodać przytem należy, że wyłączenie niższych warstw społeczeństwa od udziału w szkołach średnich było naturalnym wypływem faktu nieproporcyonalności miejsc w tych zakładach do liczby zgłaszających się. Chcąc uratować szkołę dla warstw wyższych, których dzieci zwykle nie wytrzymywały współzawodnictwa z dziećmi niższych, wypadało: albo pomnożyć ilość gimnazyów, albo zmniejszyć ilość kandydatów uprawnionych. Wybrano ostatni sposób.

Jednocześnie rozszerzono uprzywilejowanym miejsce w szkole zapomocą drugiego środka, mianowicie przez ograniczenie w niej żydów. Okólnik ministra oświaty z 30 lipca do kuratorów orzeka: „W celu bardziej normalnego ustosunkowania liczby uczniów izraelitów do liczby uczniów wyznań chrześciańskich, uznano za pożyteczne określić ilość uczniów wyznania mojżeszowego w miejscowościach, leżących w pasie wolnego zamieszkiwania izraelitów, do 10%, a w innych, zewnątrz tego pasa, do 5%, wreszcie w Petersburgu i Moskwie do 3% ogólnej liczby uczniów zakładów średnich naukowych, tj. gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych. Na tej zasadzie należy wydać rozporządzenie, aby z początkiem nadchodzącego 1887/8 roku szkolnego do zakładów naukowych średnich odnośnego okręgu naukowego dzieci izraelitów były przyjmowane: wewnątrz pasu stałego zamieszkiwania izraelitów w stosunku 10%, zewnątrz tegoż pasu w stosunku 5%, a w stolicach 3% ogólnej liczby uczniów, przyjmowanych w początku każdego roku szkolnego, przyczem obliczanie procentu powinno odbywać się tak od ogólnej liczby uczniów w zakładzie, jak i od przechodzęcych z jednego zakładu do drugiego, lub z progimnazyum do gimnazyum. Rozumie się, iż przy kombinowaniu procentu przyjmowania dzieci izraelitów z ogólną liczbą uczniów nowowstępujących, naczelnicy zakładów naukowych nie powinni obecnie kierować się tem, aby ogólna ilość uczniów wyznania mojżeszowego stanowiła tylko 10, 5 lub 3% całkowitej liczby uczniów, ponieważ byłoby to dla wielu gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych równoznaczne z zupełnem zaprzestaniem przyjmowania uczniów izraelitów w ciągu lat kilku. Następnie, kiedy dzisiejsi uczniowie tych gimnazyów, progimnazyów oraz szkół realnych będą kończyli kurs i opuszczali szkołę, wtedy liczba uczniów izraelitów, przy zachowaniu powyżej podanych przepisów, zacznie się zmniejszać i będzie już można postarać się o to, aby liczba uczniów izraelitów nie przewyższała 10, 5 i 3% całkowitej ilości uczniów w każdym zakładzie, odpowiednio do tego, gdzie która szkoła się znajduje."

Oto są główne zarysy reformy szkolnej, która dalszemu biegowi naszego życia cywilizacyjnego nada nowe łożysko.

REFORMA SZKÓŁ W AUSTRYI.

Dziwnym zbiegiem wypadków reforma szkolna w Rosyi spotkała się ze zmianą na temże polu w Austryi. Minister Gautsch od objęcia swej teki okazywał szczerą chęć zmniejszenia oświaty w państwie Habsburgów; obecnie postanowił zmniejszyć liczbę gimnazyów z powodów następujących:

Na 500 bowiem milionów wydatków ogólnych *aż* 14 m. pochłonęły szkoły. Przecież to niegodne państwa cywilizowanego marnotrawstwo!

Powtóre p. Gautsch chce zwrócić młodzież do szkół zawodowych, ale ich liczby wcale pomnażać nie myśli, owszem przypuszczać wolno, że ją „zredukuje."

Po trzecie pragnie on zapobiedz „nadmiarowi i proletaryatowi inteligencyi," która, nie mając dla siebie ujścia, rozkłada się i wytwarza pierwiastki szkodliwe. Zobaczymy poniżej ten nadmiar w niektórych prowincyach.

Najczulsi zawsze o swą skórę i najśmielsi czesi wypowiedzieli ministrowi wojnę, której dali podkład polityczny, narodowościowy. Wprawdzie wraz z nimi ucierpieć mają również niemcy, ale w łagodniejszej mierze, gdyż szkołom czeskim odjęto zapomogi rządowe (tym sposobem usuwając im podstawę materyalną i charakter państwowy), niemieckim zaś — nic. Tę przewagę krzywdy czesi wyzyskują dla wzmocnienia krzyku i siły swego szturmu. Przymierza i pomocy w parlamencie spodziewają się oni od polaków, którzy jednak, dotąd przynajmniej, cofają w tył ręce, bo — jak tłomaczy korespondent *Gazety polskiej* — „pobratymcy nasi osłabili sami sobie siłę stanowiska i ataku, podkopali przyjaźń, którą żywiliśmy dla nich wraz z gotowością obrony ich interesów." Koło więc polskie nie myśli rzucić chlebem na tych, którzy w jego stronę rzucali kamieniem. Zresztą — i tu tkwi powód drugi — nie ma ono potrzeby parzyć sobie rąk w tym ogniu, który jego domów nie ogarnia. Galicya nie będzie miała zmniejszonej liczby gimnazyów, gdyż w niej niema co obcinać. Przekona nas o tem niezmiernie ciekawa, nad wszystkie słowa wymowniejsza statystyka. Podczas

---

Między *tak* i *nie* kobiety nie wsadziłbym końca igły, gdyż on by się nie zmieścił.
Cervantes.

Kobieta to tylko wie, czego chce.
Menander.

Mężczyzna powinien kobiety słuchać, ale jej nie wierzyć.
Chiń.

Stwórca popełnił dwa błędy: tworząc złoto i kobietę.
Ind.

Mężczyzni wzajemnie się słuchają, kobiety oglądają.
Chiń.

Kobiety są paniami na ulicy, srokami w domu a gołąbkami na cztery oczy.
Franc.

Łatwiej sto kobiet doprowadzić do zgody, niż dwie.
Chiń.

Kobiety żądają razem rzeczy największych i najmniejszych: wymagają miłości i grzeczności — miliona w drobnej monecie.
Börne.

Kobiety zasmucają się jak dzieci, a pocieszają jak starcy.
Chiń.

Młodzi i kobiety wolą wyjątki, starzy — reguły.
Goethe.

Dziesięć miar gadulstwa dano światu: dziewięć wzięły dla siebie kobiety.
Talmud.

Najwymowniejszą jest kobieta wtedy, gdy chwali męża i skarży się na teściowę.
Chińs.

Chcesz z lilii zrobić różę? Pocałuj białą Galateę.
Logau.

Szczęście i kobiety sprzyjają głupcom.
Niem.

Kto nie ma żadnej troski, niech weźmie kobietę i wyprawi okręt.
Niem.

Kobieta panuje prośbą, mężczyzna rozkazem — ona, gdy chce, a on, gdy może.
Rost.

Jeżeli uczony idzie szukać narzeczonej, winien wziąć z sobą nieuczonego.
Talmud.

Małżeństwo jest prawdziwym i świętym orderem krzyża.
Petri.

Przeczuciem powie ci kobieta, co jest pięknem i co dobrem, ale nie wierz tej, która dowodzi argumentami.
Geibel.

Nigdy jeszcze kobieta nie popsuła swej sprawy milczeniem.
Chiń.

Obcowanie z kobietami jest pierwiastkiem dobrych obyczajów.
Goethe.

Łatwiej jeden ojciec wyżywi dziesięcioro dzieci, niż dziesięcioro dzieci jednego ojca.
Agricola.

III. Księga rozmyślań.

Miliony starają się o utrzymanie rodzaju, ale tylko niewiele szczepi go dalej.
Schiller.

Ludzie są podobniejsi do swoich czasów, niż do swoich ojców.
Ali.

Najwięksi ludzie łączą się ze swą epoką przez jakąś słabość.
Goethe.

Swoje błędy widzieć można tylko cudzemi oczami.
Ind.

Większa część ludzi, jak rośliny, posiada ukryte przymioty, które dopiero przypadek odkrywa.
La Rochefoucauld.

gdy jedna szkoła średnia wypada w Salcburgu na 54 mieszkańców, w Austryi dolnej na 56, w Morawii na 58, Szląsku na 62, Tyrolu na 65, Dalmacyi na 68, Czechach na 75, Karyntyi na 87, Krainie na 96, Bukowinie na 114, Austryi górnej na 126 i Styryi na 144 — to w Galicyi jedna na *205,479* mieszkańców (w całej tej połowie monarchii wypada przeciętnie jedna szkoła średnia na 83,527 mieszkańców).

Gdybyśmy — dodaje wspomniany korespondent — wszystkie prowincye przedlitawskie podzielili na trzy kategorye: 1) gdzie mniej niż 100 tysięcy mieszkańców na jedną szkołę średnią; 2) gdzie ją ma 100 do 200 tysięcy i 3) gdzie nawet na okrągłe 200 tysięcy niema szkoły średniej — to do pierwszej weszłoby 10 prowincyj, do drugiej trzy, a do trzeciej (najgorszej) sama jedna Galicya.

Co tu więc znosić, obcinać, zamykać? Galicya broni się samą swoją nędzą. Można tylko nie pozwolić na otworzenie szkół nowych — i to zrobiono. We Lwowie, Bochni, N. Targu i Podgórzu. W miastach tych miano otworzyć zakłady, które teraz rozwiały się jak mgła letnia.

Zachodzi pytanie: czy galicyanie postąpią słusznie i taktycznie, odmawiając swej pomocy czechom? Odpowiedź na to pytanie zachowujemy sobie do chwili walki parlamentarnej. Dziś zaznaczymy jedynie błąd strategii młodoczechów, którzy przekonali się, jak lekkomyślnie pomiatali naturalnem swojem przymierzem, jak niepotrzebnie poili żółcią tych, do których dzisiaj muszą wyciągać rękę. Krótkowzroczność sprawiła to, że uderzyli głową o mur, który łącznie z galicyanami mogliby przebić lub wyszczerbić. Tymczasem dziś zrażeni ruszają ramionami i odwracają plecy.

Z drugiej strony przyznać trzeba, że galicyanie nie tają dziwoty brzmienia u nich hasła: za wiele inteligencyi! „My — pisze wzmiankowany autor — nie mamy „hyperprodukcyi,“ czyli inaczej — nadmiaru ludzi, posiadających wykształcenie. My tylko, wskutek stosowanego zawsze przedewszystkiem do nas systemu oszczędnościowego, nie mamy tylu stanowisk dla ludzi wykształconych, ilu ich istotna cywilizacyjna potrzeba kraju wymaga. Niech stanowiska te będą: w szkole, (szkół ludowych np. kraj potrzebuje jeszcze z górą 2,000), w administracyi, w urządzeniach komunikacyjnych, a zwłaszcza instytucyach, mających hygienę i zdrowie publiczne na celu, a dotychczas zupełnie u nas zaniedbanych, a nikt nie będzie miał powodu narzekać na „wykształcony proletaryat“ u nas, ani też dążyć do zmniejszania lub przynajmniej nieroz-mnażania szkół, w które tak skąpo kraj nasz jest uposażonym, jak żaden inny w Austryi.“

Za to wszystko Galicya jest najulubieńszą córą p. Gautscha, który przecież od niej dostał honorowy stopień doktora filozofii.

BADANIA NAUKOWE.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA.

II.

Jak już wspomnieliśmy poprzednio, najdogodniejszym a niezbyt od Warszawy odległym punktem dla obserwowania tegorocznego zaćmienia słońca było Wilno. Tam też udaliśmy się jeszcze 18-go, obiecując sobie nietylko nasycić wzrok widokiem pięknego zjawiska, ale i przyczynić się spostrzeżeniami, czynionemi według wskazówek przez ludzi rzeczy świadomych, do wyjaśnienia wielu ciekawych, a dotychczas mało zbadanych kwestyj.

Pogoda, poprzedzająca dzień zaćmienia, pozwalała rokować dość pomyślnie o jutrze. W Wilnie zastaliśmy już komisye astronomiczno-fizyczne: warszawską i petersburską, zajęte gorączkowemi przygotowaniami. Tuż przy dworcu kolei żelaznej na jednej z gór, okalających Wilno, zwanej Łysą wzniesiono pospiesznie trzy drewniane namioty dla pomieszczenia narzędzi. Tutaj umieściła się komisya warszawska. Członkowie jej podzieleni na grupy mieli wyznaczone osobne cele obserwacyi, zadaniem jednak wszystkich było przyczynić się do rozjaśnienia zagadki fizycznego stanu słońca. Co do tego bowiem istnieje w nauce mnóstwo hypotez, z których najprawdopodobniejszą zdaje się być hypoteza Secci'ego, będąca niemniej jednak tylko przypuszczeniem. Według niej jądro słońca stanowi rozżarzoną masę płynną lub gazową o nadzwyczaj wysokiej temperaturze. Jądro owo otoczone jest kilkoma gazowemi powłokami o również wysokiej, chociaż cokolwiek od jądra niższej temperaturze, złożonemi z rozżarzonych par różnych metalów, jako żelaza, wapnia, niklu, chromu, kobaltu, sodu itd., a po części i wodoru. Po za temi powłokami unosi się jeszcze inna, chromosferą zwana, składająca się w niższych warstwach z tychże pierwiastków co i powłoki poprzednie, a w wyższych z czystego wodoru.

Przypuszczają, że w jądrze słońca istnieje ciągły ruch i praca, bezustanne wybuchy gazów, które wydobywając się z pod ciśnienia, jakie tam panować musi, rozszerzają się z niezmierną szybkością, przez co też oziębiają się znacznie, a pochłaniając światło, przedstawiają się nam w postaci ciemnych plam na słońcu. W chromosferze istnieją również wybuchy gazów w postaci wyskoków czyli protuberancyj, wychodzących po nad tarczę słoneczną do wysokości kilkunastu tysięcy mil.

Po nad wyliczonemi powłokami, stanowiącemi właściwe słońce, istnieje jeszcze jedna, t. zw. korona słoneczna, niedostrzegalna w zwykłych warunkach a jasna i błyszcząca podczas całkowitego zaćmienia. Naturę jej wskutek tego jedynie wówczas badać można.

Zaćmienia z lat 1869, 70 i 78 rozwiązały już wiele zagadek, chociaż postawiły wiele nowych; stwierdzono np. że korona słoneczna zawiera obok wodoru jeszcze inne gazy, nierozstrzygnięto zaś — jakie; przekonano się również, że korona świeci w przeważnej części światłem odbitem (spolaryzowanem) słonecznem, że jednak niezależnie od tego posiada zarazem i własne; jaki jest jednak procent pierwszego i drugiego dotychczas nie obliczono. Niezbadanem jest również, czy atmosfera otaczająca słońce, inaczej jego korona, jest stałą — jak np. atmosfera ziemi — czy też jest wytworem wybuchów. W ostatnim razie wielkość jej, zarówno jak i skład chemiczny musiałyby być zmienne.

Do badania wszystkich tych kwestyj przygotowywano się gorliwie, tembardziej, że zaćmienie tegoroczne przypadało w nadzwyczaj pomyślnych warunkach, pas bowiem całkowitości leżał na lądzie stałym i w krajach ucywilizowanych, w dodatku pora zaćmienia, przypadająca w sierpniu, kazała przypuszczać pogodę.

Na koszta obserwacyi Rosya przeznaczyła 6,000 rs.; wszystkie kraje Europy wysłały swych uczonych przedstawicieli na dogodne dla spostrzeżeń posterunki. Prof. Mendelejew miał w okolicach Moskwy wzbić się balonem w górne strefy i stamtąd badać ciekawe zjawisko.

Komisya warszawska stanęła w Wilnie również gotowa i zbrojna w potrzebne przyrządy.

Ludzkość dzieli się na dwie połowy: takich, którzy znaleźli a nie są zadowoleni, i na takich, którzy szukają i nie znaleźli.

Arab.

Na lud czuły nigdy nie liczyłem; gdy zdarzyła się sposobność, wychodzili zeń tylko urwisy.

Goethe.

Najszlachetniejsze serce złowisz najsłabszą nicią.

Niem.

Największym człowiekiem jest ten, który nie stracił swego dziecinnego serca.

Memiusz.

Gdy trzech ludzi razem idzie, jeden między nimi musi być mistrzem.

Mantschu.

Każdy człowiek ma w swem życiu piękny dzień dzieciństwa, kiedy, jak pierwsi ludzie w raju owoce pola, tak on znajduje miłość bez troski i trudu. Gdy ten dzień przeszedł, zdobywać będziesz miłość, jak chleb, w pocie twego czoła.

Börne.

Lubimy ludzi, którzy nas podziwiają, ale nie zawsze lubimy tych, których my podziwiamy.

La Rochefoucauld.

Przeciw wielkim przymiotom bliźniego niema innego środka ratunku, tylko miłość.

Goethe.

Nienawiść ukryć łatwo, miłość trudno, ale najtrudniej obojętność.

Börne.

Często przebaczamy tym, którzy nas nudzą, ale nigdy tym, których my nudzimy.

La Rochefoucauld.

Z dwu spierających się ten, który milczy, jest niezawodnie z rodziny szlachetniejszej.

Talmud.

Obrażający nigdy nie przebacza.

Włos.

Leży to w charakterze natury ludzkiej nienawidzieć tych, których się obraziło.

Tacyt.

Kto zbyt siebie kocha, kocha się bez rywalów.

Franc.

Człowiek tyle wart, ile sam się ceni.

Franc.

Kochaj bliźniego, ale nie rozwalaj parkanu.

Niem.

Nie bądź tylko pospolitym, a wszędzie znajdziesz pustynię.

A. Silesius.

Wszyscy ludzie noszą w swem wnętrzu uczucie królów; życzą sobie, ażeby im wolno było wszystko wobec innych, a innym nic wobec nich.

Seneca.

Można bez zazdrości patrzeć, gdy ktoś w złote naczynie pluje a ród swój z Troi wywodzi; ale gdy chodzi o to, ażeby jego głowę lepszą uczynić — zaraz lont do prochu.

Winkler.

Za złotem słowem leży często żelazne serce.

Szląz.

Nie ma większego nieszczęścia nad potrzebowanie ludzi, którzy są od nas mniejsi.

Tureck.

Od ludzi pospolitych, niewykształconych trzymaj się w chłodnem i oddaleniu. Bo — jak mówi przysłowie wschodnie — mróz ściska błoto, ażeby nogi nie powalało.

Platen.

Ostatecznie do czego dążyć trzeba? Do tego, ażeby świat poznać i nie gardzić nim.

Geothe.

Rozum jest zawsze błaznem serca.

La Rochefoucauld.

Dla niewolnika konieczność jest prawem, dla wolnego — prawo koniecznością.

Didymos.

Dr Jędrzejewicz przedsięwziął zbadanie chemicznej natury gazów, istniejących w koronie, oraz wyskokach czyli protuberancyach. Dokonać miał tego za pomocą spektroskopu, tj. przyrządu o pryzmacie rozkładającym światło słoneczne na szereg barw tęczowych, widmem zwany. W widmie dają się spostrzegać liczne prążki czarne, zależne od istnienia w słońcu rozmaitych pierwiastków, jak: wodoru, sodu, żelaza itp. Każde z tych ciał wytwarza w widmie pewne sobie tylko właściwe co do ilości wielkości lub też ugrupowania prążki. Za pomocą zatem spektroskopu możebnem jest podczas zaćmienia zbadanie natury chemicznej korony słonecznej, oraz protuberancyj i tego właśnie miał dokonać dr. Jędrzejewicz. P. Merczyng wraz z asystentem swoim p. Rymkiewiczem mieli obliczyć zapomocą polaryskopu procent światła odbitego (spolaryzowanego) i własnego korony słonecznej. Pp. Natansonowie wreszcie postanowili zdjąć kilka fotografij korony, co miało decydować na zasadzie porównania z innemi podczas poprzednich zaćmień otrzymanemi fotografiami o jej wielkości stałej lub zmiennej. Oprócz tego p. Żukowski podjął się fotometrycznych badań korony, tj. natężenia jej światła, zaś pp. Ciemniewski, Danielewicz i Żurawski mieli obserwować zmiany meteorologiczne.

Na przygotowaniach i ustawieniu przyrządów zeszła noc cała z d. 18 na 19. Wieczór d. 18 aż do godz. $10\frac{1}{2}$ był bardzo pogodny, mnóstwo gwiazd świeciło na widnokręgu. Od tej chwili jednak chmury zbierać się poczęły i o świcie spostrzegliśmy całą wschodnią stronę widnokręgu pokrytą czarnemi chmurami. Słońce po wejściu ukazało się oczom na krótko, natychmiast schowało się, ukazując zaledwo od czasu do czasu pojedyncze promienie. Zjawisko zatem zachodzenia tarczy księżycowej na słoneczną odbyło się po za zasłoną chmur. W podobny sposób przeszło i zaćmienie całkowite: ani korona, ani protuberancye oczom nie ukazały się, żadne zatem obserwacye nad niemi poczynione być nie mogły. Dokonanemi zostały jedynie meteorologiczne i fotometryczne spostrzeżenia; co do pierwszych, zaznaczyć należy, że nie zauważono wyraźnych zmian temperatury i stanu barometru. Chwila całkowitego zaćmienia przypadła ściśle według obliczeń, a trwanie wyniosło oznaczoną liczbę sekund. Ciemność była mniej zupełna niż w nocy, nie można jednak było dostrzedz ruchu wskazówek sekundnika. Niektórzy utrzymują, że w pierwszej chwili całkowitego zaćmienia ujrzeli wielką świetną gwiazdę na północo-wschodzie tarczy słonecznej. Zjawisko to widzieliśmy również, zdaje nam się wszakże, że było ono na chwilę przed całkowitem zaćmieniem, że zaś oprócz tego kontury świecącego ciała nie były okrągłe, przypuszczamy zatem, że było to tylko odbicie światła słonecznego w chmurach (kilka odbić takich zauważono). Po skończeniu całkowitości, chmury przedarły się na chwilę i pozwoliły zobaczyć słońce w postaci sierpa; tę to fazę uchwycili pp. Natansonowie i utrwalili na kliszy fotograficznej. W dalszym ciągu zjawisko zesuwania się tarczy księżycowej ze słonecznej odbywało się znów po za zasłoną chmur.

Tak więc dla nauki tegoroczne zaćmienie jest prawie całkowicie straconem i w innych bowiem miejscach, gdzie spostrzeżenia czynione być miały, odbyło się w równie niepomyślnych warunkach. W ostatniej chwili otrzymano wiadomość, że na górze Blahodat' jednej z pasma Uralskich, obserwacye się powiodły. Czy i o ile jednak obserwatorowie tamtejsi zaopatrzeni byli w potrzebne przyrządy i co zbadać zdołali — nie wiemy. W niemniej niekorzystnych warunkach znaleźli się badacze wpływu zaćmienia na świat zwierzęcy i roślinny. Zbyt wczesna pora i półmrok wskutek chmur okrywający ziemię, nie dały uczuć przejścia od światła do cienia. Niektórzy utrzymują wprawdzie, że zauważyli u pewnych zwierząt niepokój, u innych chęć udania się na spoczynek, są to jednak tylko luźne i niepewne spostrzeżenia. Nam samym wprawdzie udało się obserwować dwa psy, chodzące w pobliżu. Skoro nastała ciemność, oba zaczęły biegać niespokojnie wokoło pustego placyku, jeden z nich schował następnie głowę między publicznością i pozostał w tem położeniu aż do końca zaćmienia, drugi biegał bez przerwy aż do ukazania się światła. Nie kładziemy jednak na to spostrzeżenie zbytniego nacisku, chyba że inne podobne potwierdzić go będą mogły.

Jedynie tylko obserwatorowie - profani z przebiegu zjawiska są zadowoleni. To, cośmy się widzieć spodziewali, tj. zaćmienie światła, ujrzeliśmy w całej pełni. Wrażenie chwili raptownego zapadnięcia mroku, a późniejszej takiegoż nastania światła było nadzwyczaj silne i długo pozostanie pamiętnem w umyśle wszystkich świadków zjawiska.

M. U.

WOLNY HANDEL CZY PROTEKCYONIZM?

Henryk George: *Schutz und Freihandel.* 1887.

W końcu przeszłego wieku istniała we Francyi ekonomiczna szkoła fizyokratów. Wychodziła ona z założenia, iż jedyną wartościotwórczą potęgą w produkcyi dóbr materyalnych stanowią siły przyrody, działające w rolnictwie i hodowli bydła (rzucamy do roli ziarno i otrzymujemy roślinę!). Uzyskana stąd wartość dostaje się posiadaczom gruntów, za pośrednictwem wymiany i zapłaty rozdzielającym ją pomiędzy pozostałe warstwy społeczne; część jedną jako zwrot kosztów z odpowiednim zyskiem pobierają za swe towary przedsiębiorcy, drugą, w zamian za pracę — robotnicy; co zaś pozostaje po opłaceniu tych klas oraz wkładów ze strony posiadaczów ziemskich, stanowi rentę gruntową. Ale przyroda nie wszędzie jest równomiernie hojna; w jednych bowiem okolicach daje obfitsze, w innych — szczuplejsze plony. Ta niedogodność zostaje usunięta dzięki hodowli i kraje mniej uposażone mogą zaprzestać niekorzystnych produkcyj i wziąć się do sobie właściwszych. Handel staje się wskutek tego poniekąd drugą wartościotwórczą potęgą. Odpowiednio do założeń teoretycznych, fizyokratyzm żądał zupełnej wolności w sferze ekonomicznej i złożenia ciężarów podatkowych na własność ziemską. Im znaczniejszą będzie swoboda handlu, tem łatwiejszem otrzymywanie wyrobów z miejscowości, gdzie pewna produkcya znalazła wydatniejszą pomoc ze strony przyrody; ciężary fiskalne, spoczywające na handlu i rzemiośle, powstrzymują rozwój przemysłu, gdyż uciemiężają już i tak upośledzone gałęzie życia ekonomicznego; brzemiona obciążają jedynie warstwy, nadające płodom przyrody postać wykończoną. „Znieście zawady i przywileje, a pozostawcie wszystko wolnemu biegowi!“ — w tem powiedzeniu streszczają się domagania fizyokratów, sprowadzających wszystkie podatki do *l'impôt unique* — obłożenie renty gruntowej.

Po stuletniem zapomnieniu odgrzebano fizyokratyzm w Ameryce; zresztą wskrzesiciel, Henryk George, wyprowadził tę teoryę, pono zgoła nie wiedząc o poprzednikach. Jest on również oryginalnym, jak Quesnay w przeszłym wieku. Że dawno znaną rzecz ten samouk obwieścił za nową, może świadczyć to niepochlebnie o jego znajomości wiedzy ekonomicznej, lecz nigdy

---

Nie wszyscy są wolni, którzy drwią ze swych kajdan.

Lessing.

Zły popęd jest początkowo tak słaby, jak nić pajęcza, a potem tak silny, jak lina.

Talmud.

Jedni żyją przed, inni po śmierci. Ale większa część ludzi nie żyje ani przed, ani po śmierci: sadowią się wygodnie w świecie i wegetują.

Seume.

Wielu wcześniej przestaje żyć, niż zaczęło.

Seneca.

Człowiek staje nad brzegiem swego grobu, jak roztargniony przy drzwiach swego domu.

Diderot.

Szczęścia i tęczy nie widzi się nad własnym domem, lecz nad cudzym.

Niem.

Szczęście niejednemu daje za wiele, ale nikomu dosyć.

Pseudo Publius.

Szczęście jest dobre i pobożne — równo dzieli swe dary: bogatym daje obawę, a biednym nadzieję.

Owen.

Do wolności prowadzi jedna tylko droga: pogarda dla wszystkiego, co nie jest naszem.

Epiktet.

Ci tylko, którzy niczego nie kochają i nienawidzą, nie noszą kajdan.

Ind.

Ile pęt, które człowiek sobie zawiązał i lubi, tyle cierniów troski, które w sercu jego utkwiły.

Ind.

Wypędź żądzę ze swego serca, a rozwiążą się pęta na twoich nogach.

Arab.

Strumień spokojny ma brzegi kwitnące.

Chiń.

Los prowadzi chętnego, a wlecze opornego.

Niem.

Kto serce swoje otwiera pysze, zamyka spokojowi.

Chiń.

Co robi natura, ażeby w ludziach związać niskość z wysokością? Stawia między niemi próżność.

Goethe.

Sławę porównać można do gruszek zimowych, które w lecie rosną, a w zimie są zjadane.

Schopenhauer.

Pamięć nasza podobna do sita, którego dziurki niewiele przepuszczają, powoli wszakże stają się większe, a wreszcie tak wielkie, że wszystko przez nie przelatuje.

Tenże.

Nadzieja jest chlebem nieszczęśliwego.

Franc.

Człowiek wprzódy przestaje czuć, niż spodziewać się.

Young.

Biedny człowiek stoi ciągle z zamkniętemi oczami przed twym ostrym mieczem, o niepojęty losie. A gdy ty ów miecz wyciągniesz i podniesiesz, jego świśnięcie rozradowywa nas przed samym ciosem.

J. Paul.

Szczęście jest szkłem— błyszczące i kruche.

P. Syrus.

Trzeba wprzódy śmiać się, nim szczęście przyjdzie: inaczej można umrzeć i nie śmiać się.

La Bruyere.

Płakałem rodząc się, a każdy dzień dowodzi mi, dlaczego.

Angiels.

Tu głosy wesela, tam krzyki rozpaczy; tu rozmowa uczonych, tam kłótnia pija-

o potędze umysłu, zaiste niecodziennej. Fizyokratyzm francuski był protestem przeciw reglamentacyi państwowej i prawom patrymonialnym panów, przeciw merkantylizmowi Kolberta i opodatkowaniu pracy i przemysłu, a zwolnieniu szlacheckiej własności ziemskiej od ciężarów fiskalnych; amerykański zaś powstał w obronie interesów robotniczych, jako odzwierciedlenie tego wpływu, który wywiera w Stanach Zjednoczonych przechodzenie gruntów państwowych w ręce prywatne i wzmagające się zatamowanie wolnego dostępu do ziemi — na obniżenie płacy najmickiej. *L'impôt unique* przeszłego stulecia, roszczący prawo jedynie do pewnej części renty ziemskiej, w Ameryce domaga się całkowitego pochłonięcia jej, tak, iż posiadanie ziemi bez pracy własnej stałoby się czczym tytułem pozbawionym korzyści materyalnych. W tem to zawiera się żądane przez George'a upaństwowienie renty, wypowiedziane po raz pierwszy w dziele *Postęp i nędza*.

Obecnie ukazała się w przekładzie niemieckim najnowsza jego praca, która tyle narobiła wrzawy w przeszłym roku przy wyborach new-yorskich: *Wolny handel i protekcyonizm.* Autor przyznaje się tu do pokrewieństwa z fizyokratami, a nawet pracę swą poświęca Quesnay'owi i jego współtowarzyszom, „którzy wśród mroków ucisku przeczuli jasność nadchodzącego dnia.“ Na rzeczy patrzy on z klasowego stanowiska warstwy robotniczej: „Usiłowałem rozstrzygnąć, co więcej, wolny handel, czy też protekcyonizm, zgadza się z interesami płacy.“ Dla usprawiedliwienia przytacza zdanie: „jeżeli chcemy być ludem zdrowym, szczęśliwym, oświeconym i cnotliwym, jeśli pragniemy posiadać dobry, oparty na woli ludowej i przed nią odpowiedzialny rząd, winniśmy dążyć do podniesienia płacy i utrzymania jej na wysokim poziomie.“ Ekonomista amerykański jest stanowczym przeciwnikiem systemu celnego. Posłuchajmy jego wywodów, o ile nie są charakteru miejscowo-amerykańskiego.

Protekcyonizm twierdzi, jakoby dla osiągnięcia dobrobytu każdy naród winien produkować wszystko, co tylko może. Jednakże glob ziemski nie posiada tej właściwości, ażeby wszędzie dało się wszystko dobywać z jednakową korzyścią — w jednej miejscowości z mniejszym wysiłkiem można otrzymać większą ilość wyrobów, aniżeli w drugiej. Podział pracy pomiędzy różne kraje jest warunkiem, nałożonym cywilizowanej ludzkości przez samą przyrodę, a dążenie do zaszczepienia w pewnym kraju wszystkich przemysłów skazuje człowieka na łożenie większych wysiłków, niż gdyby niektóre produkty sprowadzał z obczyzny. Protekcyonizm polega na zakazie przywozu do kraju pożytecznych przedmiotów w zamian zmuszenia go do samoistnego ich wytwarzania, jakkolwiek z większymi kosztami. A jednakże dobrobyt polega nie na wytwarzaniu, lecz na posiadaniu. Dla zaprowadzenia wszechstronności przemysłu, skazuje się spożywców, dzięki zaprowadzeniu ceł, na przepłacanie towarów; lecz gdyby nie było zapotrzebowania na wyroby obcokrajowe, nikt by o nie nie pytał — taryfa celna przeszkadza jedynie tańszemu zaspokojeniu wymagań i pożądań. Protekcyoniści przemawiają zazwyczaj do uczuć patryotycznych: „winniśmy dla siebie zachować swojski rynek i opędzać potrzeby własnymi wyrobami!“ — ale to zdanie jest równoznaczne z radą, iżby każdy sam wszystko wyrabiał, i prowadzi do zrzeczenia się wygód naturalnych, posiadanych przez inne kraje. Zresztą ten kierunek opiera się na mylnem pojmowaniu, jakoby w kraju, o każdej chwili, dał się stworzyć przemysł, wówczas gdy on może powstać tylko przy istnieniu wiadomej skali rozwoju cywilizacyjnego. Kiedy nadejdzie stosowna chwila dla pewnej produkcyi, nic nie powstrzyma jej rozkwitu, cła zaś opiekuńcze przez udzielenie sztucznej podniety prowadzą jedynie naturalny bieg społeczeństw na manowce. Nie dość tego: stwarzając przemysł drogą przywilejów, powodujemy jedynie jego zwyrodnienie wskutek zapewnienia mu bezkarności mimo niższości technicznej. Przypuśćmy wszakże, iż można sztucznie wywołać przemysł; czyż jednak nie znalazłyby się inne środki, odpowiedniejsze, niż nakładanie na całe społeczeństwo podatku pośredniego, bo nim są cła opiekuńcze? Protekcyonizm zachęca przez podwyższanie cen — jest to sposób drogi i niesprawiedliwy. Udzielanie premij byłoby właściwszem, bo można byłoby naówczas obyć się bez mytarstw i celników, nieodłącznych od systematów protekcyjnych, następnie nie otaczanoby opieką niedołęztwa technicznego, wreszcie otrzymując fundusze premijne z podatków bezpośrednich, zwolnionoby warsty niezamożne od składania haraczu na korzyść garstki uprzywilejowanych przez opiekę celną przedsiębiorców. I dowodzenia, jakoby protekcyonizm sprzyjał interesom pracy, jest bez podstaw. Powiadają, iż cła opiekuńcze, powstrzymując współzawodnictwo ze strony krajów, gdzie płaca stoi na niskim poziomie, tem samem nie pozwalają na jej obniżenie w Stanach Zjednoczonych: zapominają przecież, że niska płaca pociąga ladajaką jakościowo i niewydajną ilościowo pracę i że w Europie kraj z najwyższą płacą, Anglia, nietylko nie obawia się współzawodników, wytwarzających przy niższej płacy, lecz jeszcze im napędza strachu. To znowu dowodzą, że protekcyonizm, zwiększając dobrobyt całego kraju, tem samem podwyższa i poziom płacy. Ale dobrobyt ów polega co najwyżej na podniesieniu sumy bogactw, lecz nic jeszcze nie mówi o ich podziale; za dowód może starczyć fakt, iż mimo wzmagania się opieki celnej w Ameryce, płaca wciąż spada. I inaczej być nie może, bo tą drogą osięga się tylko powiększenie cen towarowych, robotnicy zaś są sprzedawcami nie towarów, lecz siły roboczej. Wartość pracy raczej się zniża, bo robotnik musi płacić teraz drożej za przedmioty. Wygrywają jedynie przedsiębiorcy i to tylko w początkach, gdy ich dopiero co otoczono opieką. Lecz po pewnym czasie kapitały napływają do uprzywilejowanych gałęzi i zmniejszają niebawem zyski do zwykłego poziomu: wyjątek stanowią przedsiębiorstwa, w których produkcya krajowa ma zakreślone sobie szranki przez samą przyrodę (kopalnie miedzi w Stanach Zjednoczonych), cło zapewnia jej wtedy monopol w nakładaniu wygórowanych cen. Cała korzyść z protekcyonizmu dostaje się tej nielicznej garstce — i to ma się nazywać popieraniem dobrobytu krajowego!

Protekcyonizm nakłada na kraj opłatę podatku celnego, kosztów utrzymania celnictwa i przemytnictwa, wreszcie dodatkowe i często dowolne podwyższanie cen na liczne towary; stwarza monopole w niektórych i niedbalstwo techniczne we wszystkich protegowanych gałęziach przemysłu; z ludów, zamiast towarzyszów, czyni wrogów, ogłaszając wojnę z ograniczeń i ścieśnień, z której, chociaż nie pali się miast i nie zatapia okrętów, wygląda zwykły duch nienawiści; rodzi przekupstwo i szerzy niemoralność społeczną. Zresztą każda prawda polityczna winna być zarazem moralną, a czyż nią jest protekcyonizm? Co więcej, zaprzecza on podstawom postępu cywilizacyjnego. Przez ograniczenie wymiany nakłada pęta na rozwój podziału pracy pomiędzy ludźmi i krajami, tego najprzedniejszego czynnika rozwoju. Głosi, jakoby kupcy i przewoźnicy stanowili nieprodukcyjną warstwę społeczną, spożywającą jedynie dorobek innych, jakkolwiek w istocie rzeczy oszczędza on społeczeństwu mnóstwa wysiłków przez sprowadzanie wytworów

---

nych; tu urocze kobiety, tam potwory: nie wiem, czy świat składa się z nektaru, czy z trucizny.

Ind.

Świat jest pękniętym dzwonem: klapie, ale nie dźwięczy.

Goethe.

Czemu chwalę ten najlepszy ze światów? Za to, że stworzony został najgorzej, jak tylko można było i nie wali się; odrobinę gorszy — rozpadłby się.

Rückert.

Nie płacz matko, że wcześnie umarłem: krótkie życie jest krótkiem cierpieniem.

Lucyan.

Wino jest mlekiem starców.

Franc.

Więcej ludzi tonie w kieliszku, niż we wszystkich morzach.

Niem

Więcej ludzi umiera przez garnek, niż z głodu.

Talmud.

Wchodzimy na zieloną górę życia a umieramy na jej lodowcu.

J. Paul.

Wiek jest nieuleczalną chorobą.

Seneca.

Wiek stary jest tyranem, który pod karą śmierci zabrania wszystkich rozkoszy młodości.

La Rochefoucauld.

Wszyscy ludzie dają chętnie dobre przestrogi, ażeby się pocieszyć tem, że już nie mogą dawać złych przykładów.

Tenże.

Gdy człowiek odejdzie, czyny jego stoją przez chwilę a potem udają się za nim.

Arab.

Świat jest podobny do mgły, która wznosi się z piasku na pustyni i którą zwierzęta biorą z oddali za wodę.

Ind.

Nikt nie ujdzie śmierci, kto nie uszedł urodzenia.

Fins.

Jeżeli człowiek dojrzał do śmierci, źdźbło trawy może go równie zabić, jak piorun.

Indyj.

Śmierć jest złem. Tak osądzili bogowie, w przeciwnym razie umieraliby także.

Safo.

Kto obawia się śmierci, stracił życie.

Seume.

Kobiecie przystoi żałoba, mężczyźnie wspomnienie.

Tacyt.

Życie człowieka odmierzone na sto lat: połowa jego przechodzi w śnie, połowa drugiej połowy w dzieciństwie i starości, reszta w chorobach, cierpieniach itp. Skąd ludzie czerpią przyjemność życia, podobnego do bańki wodnej?

Ind.

Patrz na błyszczący świat, jak na królewski powóz: tłum nań się gapi, mędrzec go mija.

Ind.

Na strasznym oceanie życia trzeba zwracać oczy ku brzegowi.

Indost.

Czas idzie trojako: przyszłość wlecze się powoli, teraźniejszość biegnie jak strzała, przeszłość stoi poważna.

Schiller.

(D. n.)

z miejsc, najbardziej sprzyjających wyrobowi. Wzbudza nienawiści rasowe, wówczas gdy krzyżowanie ras jest najdzielniejszym bodźcem postępu. Przeciwnie zachowuje się wolny handel; stwarza on możliwość szerokiej wymiany i najdogodniejsze zaspokojenie potrzeb, rozszerza podział pracy pomiędzy jednostkami i okolicami, łączy ludy, unicestwia rutynę techniczną i zmusza do wzrostu wytwórczości.

Jakżeż jednak wytłomaczyć, iż protekcyonizm znajduje tylu obrońców, nawet wśród tłumów robotniczych, na które nakłada haracz szczególnego podatku pośredniego? I dlaczego zwolennicy wolnego handlu są znowu tak nieliczni? Wprawdzie, w utrzymaniu ceł opiekuńczych są zainteresowane olbrzymie obroty pieniężne, słusznem bowiem jest, co wyrzekł Macaulay, iż gdyby wielkie interesy pieniężne wymagały odrzucenia siły ciężkości, ta jedna z najoczywistszych prawd naukowych nie byłaby jeszcze przyjętą. Wolny zaś handel występuje w obronie interesów publicznych, tymczasem ogół nigdy nie broni swej sprawy z zaciekłością pojedynczych ludzi, zwłaszcza tak wpływowych i bogatych, jak korzystający z protekcyonizmu. Ale to jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia. Niepodobna, aby warstwy pracujące nie dostrzegły, że protekcyonizm je łudzi, lub nie zauważyły, iż osłaniając przedsiębiorców od współzawodnictwa, nie chce on ani słyszeć o zamknięciu wstępu do kraju taniej sile roboczej. Wytłomaczyć te sympatye ciemnotą tłumów, jak czynią wolnohandlowcy, nie da się w żaden sposób. Są po temu inne, donioślejsze powody. Wolny handel obiecuje, iż z usunięciem cła opiekuńczego podniesie się wydajność pracy, co ma wpłynąć na podwyższenie poziomu płacy i zwiększenie ogólnego dobrobytu. Ale to jest małą i nawet nie jest żadną zachętą dla klasy pracującej, bo dobrobyt kraju nie utożsamia się jeszcze z jej dobrobytem. Nie dość tego; jakeśmy rzekli, wolny handel pociąga za sobą ulepszenia techniczne i zwiększoną wydajność pracy, tj. zmniejszenie ilości zatrudnionych robotników i wskutek spotęgowania konkurencyi zniżenie i tak już nizkiej płacy. Natomiast protekcyonizm przez trzymanie się niższych sposobów technicznych zapewnia pracę większej liczbie ludzi. Wreszcie wolnohandlowcy zrażają robotników przez swą niechęć ku prawodawstwu fabrycznemu i związkom robotniczym. Tem to wypada tłomaczyć bezsilność teoryi wolnego handlu, jakkolwiek protekcyonizm, wobec niej, nie posiada ani jednej dobrej strony. Tłumy pociągnąć mogą tylko prawdziwi wolnohandlowcy, którzy przeciwstawią taryfom opiekuńczym coś lepszego nad cła fiskalne, a niedbalstwu technicznemu coś bardziej pociągającego, aniżeli ulepszenie produkcyi. Wolny handel, dla zmożenia przeciwnika, powinien porzucić dotychczasową ciasnotę i zająć stanowisko wielkich francuzów z przeszłego wieku, nietylko żądających wolnego biegu dla spraw ekonomicznych, lecz i uprzedniego potargania wszelkich pęt. Niech wystawi on na sztandarze zniesienie monopolów i przywilejów, podatków pośrednich i ścieśnień celnych; niech przez upaństwowienie renty umożliwi pracy, temu czynnemu składnikowi produkcyi, wolny dostęp do składnika biernego — gruntów, a wyjdzie zwycięzko. Upaństwowiona renta zastąpi podatki, dostęp do gruntów podniesie płacę i niepozwoli kapitałowi uciemiężać pracy, zniesienie komór celnych i monopolów, oraz swoboda handlu umożebni każdej jednostce i każdemu krajowi doskonałe rozwinięcie wrodzonych uzdolnień. Wolny handel zwycięży i zwyciężyć winien, skoro domagać się będzie nietylko unicestwienia protekcyonizmu, lecz i zmiażdżenia wszystkich więzów ekonomicznych, zwłaszcza zaś prywatnego pobierania renty gruntowej.

Przez upaństwowienie renty George usuwa jedynie właścicieli ziemskich, których dochody oddaje państwu w zamian za podatki pośrednie i opłaty celne. Inne postacie i kategorye ekonomiczne chwili obecnej pozostają nietknięte; jedynie praca, dzięki wolnemu dostępowi do gruntów za opłatą renty, zyskuje podwyższenie zarobków w stosunkach z kapitałem. Jak więc widzimy, ekonomista amerykański stoi najzupełniej na gruncie tego kierunku manchesteryzmu, ktyry w Anglii jest znany pod nazwą radykalistów i stanowi dalszy rozwój ligi antizbożowej, a którego jednym z obecnych przedstawicieli jest były minister Chamberlain. Tak z ligi owej powstało towarzystwo liwerpolskie „reformatorów finansowych,“ złożone z najgorliwszych obrońców indywidualizmu ekonomicznego i żądające wykupu gruntów landlordowskich dla ludu; jeden z jego członków, były antizbożowiec i fabrykant manchesterski, Tomasz Briggs w dziełku *Property and Taxation*, domaga się zniesienia ceł i podatków i złożenia ich na rentę gruntową. Do tego kierunku poniekąd przylega i Herbert Spencer (patrz jego *Statykę społeczną*). Za punkt wyjścia służy Rikardowska teorya, wykazująca, iż renta gruntowa jest dziełem przyrody i rozwoju cywilizacyjnego, lecz nigdy pobieraczów. Słowem, stanowisko Georgea jest wolne od wszelkich socyalistycznych zabarwień, myśli on bowiem nie o unarodowieniu produkcyi i gruntów, ale jedynie renty na zasadzie gospodarki indywidualistycznej. Ze znanych u nas postaci stoi on blisko zwłaszcza Milla, od którego różni się nie jakością żądań, lecz krańcowością w ich wypowiedzeniu i uzasadnieniu.

K. R. Żywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

WACŁAW ŚWIĘTOPEŁK SZTULC.

Wobec nadwerężonych dzisiaj stosunków z pobratymcami, świeża mogiła zgasłego w r. b. ks. kanonika Sztulca, przypomina nam jaśniejsze gwiazdki przyjaźni czesko-polskiej, zakryte dziś czarnemi rozsterek plemiennych chmurami.

Kolebka jego stanęła w chwili strasznych odgłosów przechodu „małego kaprala.“ Odrodzenie narodowe w Czechach pierwsze wtedy zaczęło stawiać kroki. Istniejąca już w Pradze katedra języka i literatury czeskiej z wykładem niemieckim, stała się zarzewiem przyszłego życia narodowego. Tomsa i Puchmayer rozprawiają o pisowni czeskiej (1802), Dobrowsky z Pelclem zbierają źródła do dziejów czeskich (*Scriptores rerum bohemicarum*), piszą historyę, gramatyki czeską i starosłowiańską, redagują czasopisma: *Slawin* i *Slowanka* tudzież rozbierają krytyczne legendy i podania (*Kritische Versuche* etc. 1807 r.). Pisma peryodyczne, jak *Hlasatel Nowiny* i *Uczitel lidu*, rozbudzały samowiedzę uśpionego niemczyzną narodu. W ustach ludu wiejskiego głośne były imiona: Crameriusa, Nejedlych, Tomsy, Puchmayera, Pekla, Dobrowského i innych mężów odrodzenia.

Młody Sztulc, urodzony d. 20 grudnia 1814 r. w Kladnie w Czechach, przywdziawszy sutannę duchownego, nie zaparł się atoli swojej miłości dla kraju, jak to inni słudzy ołtarza, oddani jeno Rzymowi, czynić zwykli. Zacny obywatel czynny brał udział w pracy odrodzenia narodu, wpływając piórem, radą i zachętą do rozżarzenia tlejących uczuć. Obdarzony z natury siłą poetycką, cichemi dźwiękami gęśli swojej nie sięgał wprawdzie na niebotyczne Helikonu szczyty, lecz poruszając serca rodaków, błogosławił im na drogę długiej i wytrwałej pracy, obejmującej wszystkie warstwy społeczeństwa.

Spędzając chwile wolne na czytaniu poetów polskich, postanowił ich utwory przyswoić piśmiennictwu czeskiemu. Rzewny i tęskny charakter dumy o Żółkiewskim Juliana Niemcewicza, szczególniej jakimś przytłumionym oddźwiękiem uderzył w strunę uczuć rozmarzonego Sztulca, który wiersz ten na język czeski przełożył (1834 r.).

W tym czasie płynąca falami Wilii, Niemna i Wisły sława „wielkiego Adama“ odbiła się donośnem o góry czeskie echem. Sztulc, dla którego zgoda czesko-polska była ideałem, pospieszył z tłumaczeniem *Trzech Budrysów* następnie *Walenroda* a w końcu *Dziadów*. Niemając tutaj miejsca do szczegółowego pracy tej rozbioru, odsyłamy ciekawego czytelnika do broszury dr. Nowakowskiego*), gdzie zestawione są dla porównania oba teksty: polski i czeski.

W dziedzinie piśmiennictwa czeskiego zmarły Sztulc liczne działalności swojej pozostawił ślady. Będąc czynnym spółpracownikiem redagowanego przez braci Nejedlych i Puchmayera *Hlasatela*, wydawał spólnie z Winiarzyckim, Smetaną, Markiem i Prochazką *Hlasy duchowenstwa*, a od r. 1860 *Besedy katolické* i *Pozor*. Pisał drobne poezye, bajki i życiorysy świętych.

Dom jego na Wyszehradzie był dla każdego polaka otwartym. Na uśmiechniętem i tchnącem słodyczą obliczu sędziwego starca widniał zawsze wyraz pokoju i łagodności. Nie było ważnej w życiu narodu chwili, w którejby zgasły pisarz nie uczestniczył. W pamiętnym r. 1848, na sławnym kongresie słowiańskim w Pradze, pośredniczył między sekcyą polsko-ruską pod przewodem dr. Karola Libelta, a czesko-morawsko-szlązko-słowacką pod kierownictwem sławnego Józefa Pawła Szafarzyka.

W r. 1859 zwiedził Sztulc Warszawę, przyjmowany gościnnie i serdecznie. Od tego czasu wcale się w żywionej względem nas sympatyi nie zmienił. Zawsze cichy i łagodny, a mimo trwających niekiedy waśni w łonie Słowiańszczyzny, pogodnie spoglądał w przyszłość, wierząc w ideał pokoju i braterstwa...

Justyn Feliks Gajsler.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Vulpian. Dotąd jeszcze francuzi nie uspokoili się po śmierci znakomitego lekarza i fizyologa, który należał niewątpliwie do liczby osobistości, stanowiących chlubę narodu. Po śmierci tak znakomitych uczonych jak Paweł Bert, Béclard, Gosselin, Boussingault, nowa ta strata tem dotkliwiej kolegów i uczniów zmarłego Vulpiana boli. Nawet w przeddzień zgonu został on mianowany stałym sekretarzem Akademii nauk w Paryżu i mógł być dla niej nową dźwignią sławy. Oddawna zaś piastował mnóstwo godności, pomiędzy któremi najbardziej wpływową była katedra anatomii patologicznej, a następnie patologii doświadczalnej, zajmowana od r. 1868. Znanym był pośród słuchaczów z tego, że co rok kurs swój zbogacał nowemi a licznemi doświadczeniami, wieloma wskazówkami bibliograficznemi o wszystkich najświeższych nabytkach odnośnych piśmiennictw. Do najcelniejszych jego prac należą studya nad nerwami naczynioruchowymi, nad działaniem substancyj trujących i leczniczych, nad chorobami ustroju nerwowego, fizyologią tegoż; są to wszystko dzieła, ustalające w nauce poglądy na wiele ważnych spraw, poparte obfitością faktów nie zwykłą. Nadto głośne są badania specyalne nad trucizną curarą, chloralem, strychniną itd. Niezależnie od własnej twórczości sprawdzał on krytycznie a bardzo troskliwie wszelkie doświadczenia i spostrzeżenia nowe, przez innych

*) *Ksiądz Wacław Sztulc*, kanonik wyszehradzki, tłonacz Adama Mickiewicza na język czeski. Szkic biograficzny. Warszawa, 1862 r.

poczynione, poprawiał je, dopełniał, wyznaczając natychmiast właściwe miejsce w ogólnym systemie fizyologii i dając tem samem prawo figurowania w poważnych kronikach zdobyczy naukowych, tak iż imię jego związało się ze wszystkiemi niemal odkryciami fizyologicznemi bieżącego wieku. Ostatnio wsławił się świetną a gorącą obroną metody Pasteura w Akademii nauk. Praktyka lekarska niemniej wybitnego straciła w Vulpianie przedstawiciela; jego prace kliniczne zalecają się tą samą, co i przyczynki do teoryj — ścisłością i powagą naukową. Prócz tylu i tak zaszczytnych tytułów do sławy, miał też zupełne prawo do powszechnego szacunku: zdumiewał prawowitością, był nad wyraz skromny, uczciwy i wytrwały.

Jedność materyi i siły. Odwieczne zagadnienie to w filozofii zaznaczyło się wieloma systemami à priori; w ostatnich zaś czasach, pod wpływem przewagi badań empirycznych nad dociekaniem pozadoświadczalnem, przyciąga coraz więcej uwagę nauki ścisłej. I teraz znowu założył sobie Ferrière w dziele p. t. *La matière et l'energie* dowieść powyższej jedności przy pomocy nowych tylko danych pozytywnych. Czy mu się to uda — wielka kwestya, a że się dotąd nie udało — widać już stąd, iż właściwe zadanie odkłada sobie na później, do dwóch dalszych części trylogii, której tom pierwszy, mianowicie, dzieło przytoczone, zawiera dopiero rys dziejów teoryi. Przebiera on tam pokolei wszystkie znaczniejsze utwory ostatnich czasów, badające zjawiska mechaniczne, fizyczne i chemiczne z punktu widzenia ogólnej filozofii wszechświata. Znajduje więc tam czytelnik wykład odkryć i poglądów Lavoisier'a, Secchi'ego, Balfour-Stewarta, Fresci, Helmholtza, Berthélota, Crookes'a, Gaussen'a, Daubrée'go, Faye'a i innych. Wykładem tym autor pragnie wykazać, jak stopniowo ustala się zasada jedności działań materyi we wszystkich trzech jej stanach, dalej zasada jedności praw chemicznych, rządzących materyą organiczną jak i nieorganiczną, następnie praw zachowania siły i materyi i wreszcie wiara w jedność substancyjną siły materyi. Poruszone są zatem najważniejsze dziedziny przyrodoznawstwa, co specyaliście pozwala ująć je w pewną ponętną całość filozoficzną, a mniej wykształconemu objaśnia dosyć przystępnie tajemnice natury, daje sposobność przybliżonego bodaj zrozumienia mechanizmu świata. Tym sposobem Ferrière napisał dopiero wstęp do próby rozwiązania wielkiego problematu kosmicznego, jednak przysłużył się oświeconemu ogółowi bardzo systematycznym i ciekawym całokształtem badań przyrodoznawczych.

Rudolf Töpffer. Piękna Helwecya przytula wiele talentów i geniuszów, ale własnych hoduje mało, a w sferze literatury nadobnej prawie wcale nie wydaje. Tem ciekawszą jest postać Rudolfa Töpffera, nowelisty genewskiego, któremu francuz Blondel poświęcił świeżo osobną książkę. Chociaż bohater jej wspólny miał z swymi zachodnimi sąsiadami język — francuski, jednak zachował w pismach całą odrębność szwajcara, a ducha wyraźnie odmiennego od nastroju paryżan. Ktoryś z jego rodaków miał go scharakteryzować słowami: „pije on z własnej szklanki." Töpffer należał on do natur szczęśliwych, posiadał usposobienie wesołe i pogodę wewnętrzną; był synem zdolnego malarza i sam też wyszedł z domu rodzicielskiego z wybornem przygotowaniem artystycznem, tak iż mógł wziąć znaczny udział w układaniu albumu karykatur, wydawanego przez ojca. Od niego też przejął werwę satyryczną. Opowiadają, iż pewnego razu stary Töpffer zaskoczony został na ulicy przez gromadę tandeciarek, które nie mogły mu wybaczyć portretów o tyle wiernych, o ile bolesnych dla ich miłości własnej. Rudolf dlatego nie poszedł w ślady ojca, że cierpiał na oczy. Początkowo trudnił się nauczycielstwem i był przełożonym zakładu naukowego. Dosyć późno objawiły się zdolności pisarskie. Pierwszem dziełem rozgłośnem była *Biblioteka mojego wuja*, utwor sielankowy, pełen młodzieńczego czaru. Był to kamień węgielny jego wziętości i sławy, którą umocniło *Probostwo*. Pisarza tego zaleca wielki humor i siła uczucia; dwa pierwiastki najczęściej idące różnemi drogami, ale u niego z dziwnym talentem połączone. Nowele jego mają własność wywoływania serdecznego śmiechu i wyciskania łez. Charakter celuje nadzwyczajną prostotą i prawością.

Z pamiętników dziennikarza. *Mes petits papiers*—taki tytuł noszą zapiski Hektora Pessarda, ukończone niedawno w *Revue bleue*. Znajduje się tam wiele bardzo ciekawych wspomnień z widowni politycznej ostatniego dwudziestolecia; wszyscy wybitniejsi działacze państwowi i kierownicy opinii publicznej upamiętnieni zostali wraz z wypadkami, w których brali udział. Między innemi zasługują na bliższą uwagę szczegóły z życia Floqueta, którym dzisiaj, z powodu ostatniego przesilenia ministeryalnego we Francyi, świat dziennikarski żywo się zajmuje. Streszczamy jeden z bardziej zajmujących urywków. Pessard przybył do Paryża z prowincyi w roku 1860 w nadziei wyrobienia sobie skromnej chociażby posady przy gazecie *Courrier de Paris*, którą redagował wówczas przyjaciel jego A. de Fouvielle. Wybrał się jednak wcale nie w porę, albowiem policya tylko co zawiesiła była wydawnictwo. Należało ono zresztą do podrzędnych, nie używało znaczniejszego wpływu i w tym stanie odsprzedanem zostało za 50 tysięcy franków Klemensowi Duvernois. Ten jednakże nie posiadał odpowiednich funduszów, a jedynie dosyć wyrobione imię, lecz dobroduszny sprzedawca zgodził się przyjąć weksle, zaopatrzone jedynie podpisem nabywcy. Współpracownicy dziennika „namoczyli" już pióro dla swego zwierzchnika, gdy nagle spostrzeżono się, że nie ma rewersu, a kupno jego ze względu na opłatę stemplową wymagało 50 fr., redaktor „Kur. Paryzkiego" i tych jednak nie posiadał. Wówczas przypomniał sobie de Fouvielle, że ma jeszcze w domu kilkaset egzemplarzy broszury p. t. *La mort*, za które księgarz jakiś dawał mu 45 fr. Niebawem makulaturę tę „spuszczono" i Klemens Duvernois mógł nareszcie zająć swe stanowisko. Pomocnikami byli mu Hebrard, dzisiejszy senator i redaktor *Temps'a*, Juliusz Ferry, eks minister oraz Karol Floquet, współczesny prezydent Izby deputowanych.

W artykule programowym pisał Duvernois: „Przechodzimy na grunt rządowy i na nim otwieramy dyskusyę, nie żeby burzyć, lecz wyświetlać." Jakkolwiek była to odezwa bardzo łagodna, jednak dowodziła wielkiej odwagi; policya bowiem z opozycyą, chociażby najsłabszą, nie żartowała. Wkrótce nastąpiło starcie z powodu paragrafu 42 konstytucyi z r. 1852, który opiewał, iż sprawozdania z posiedzeń Ciała prawodawczego mogą się składać jedynie ze zwięzłego, sumarycznego przedstawienia obrad w formie, jaką przy końcu debatów ustanawiał sam prezydent. Floquet oświadczył, że co nie jest wzbronionem, jest dozwolonem a zatem będzie obok chudego raportu urzędowego zamieszczał i krytykę takowego. Rada ministrów zajęła się niebawem tą śmiałą interpretacyą i doszła do wniosku, że ta jest, niestety, słuszną. Wskutek tego i reszta prasy nabrała otuchy i na całej linii rozpoczęła się krytyka postanowień Izby. Rząd nie przebaczył zaczepki „Kuryerowi Paryzkiemu" i zawiesił go.

Floquet był w swych przekonaniach radykałem, nie dochodził wszakże do jakobinizmu. Był to młody szykowiec, w perłowego koloru pantalonach, niebieskim fraku ze złotemi guzikami, w kamizelce à la Robespierre, na głowie kapelusz z szerokiem rondom; z ubiorem tym licowały i mowy jego, które nie prowadziły nigdy do stawiania barykad. Z gromadką innych jeszcze początkujących dopiero mężów stanu siadywał on spokojnie a regularnie na ławach słuchaczów w Ciele prawodawczem; wszelkie pomruki i protesty na dole wywoływały w tej grupie donośne echo. Pewnego razu, gdy na mównicy czytał ktoś głosem nosowym swój rękopis, Floquet usnął. Prezydent Morny również porządnie znudzony lornetował publiczność, gdy w tem rozległy się jakieś głuche dźwięki: „Obywatelu prezydencie, proszę o głos." Posłowie rzucili spojrzenia ku górze, a służba parlamentu wzięła się do szukania śmiałka, któremu zachciało się odrazu odświeżać tradycyę rewolucyjną. Śmiałek ten siedział na górze, był to Floquet, któremu śniło się, iż jest przedstawicielem narodu... Dużo rozprawiano w owym czasie i o wielu innych dowodach śmiałości tego człowieka. Raz wypadło mu bronić jakiegoś robotnika przed zarzutem udziału w drobnym jakimś spisku i mowę swoją rozpoczął następującemi słowy: „We Francyi obcy przybysz znajdzie kopie wszystkich zagranicznych ustawodawstw, wszystkich, prócz jednego, tego mianowicie, które dąży do zabezpieczenia wielkich i pięknych rękojmi wolności." Prezydent cały rozwścieczony przywołuje Floqueta do porządku, ten zaś z uśmiechem zwraca uwagę, iż przytacza poprostu zdanie, wyjęte z artykułu księcia Ludwika Napoleona, drukowanego w r. 1843 w *Progrès du Pas de Calais*.

Pessard urozmaica swe notaty mnóstwem dowcipnych i ironicznych uwag i cytat, nieraz większej bo historycznej wartości, któremi posługuje się dla scharakteryzowania ważniejszych osób. Gambecie kładzie w usta frazes: „Nie przeszkadzałbym Napoleonowi, gdyby chciał zmyć drugi grudnia (zamach stanu) w falach Renu." O ojczyźnie swojej mówi on: „Jest to właściwością francuzów, że energicznie domagają się swobód, z których jednak, gdy je osiągną, nie korzystają."

N.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wycieczka do Wilna. — Okolice i miasto. — Ostra Brama. — Przebieg zaćmienia słońca. — Wrażenia.— Sprawdzenie legendy. — Niemożność obserwowania zwierząt. — Niesłuszne posądzenie kolei Nadwiślańskiej o to, do czego ona nie jest zdolną.

A zatem do Wilna? Dobrze... Oprócz zaćmienia słońca, które tam ma być najlepiej widzialnem, warto obejrzeć Ostrą Bramę i okolice miasta — dwa obrazy, które tam podobno zasługują na szczególniejszą uwagę. Jeżeli chcecie zobaczyć ziemię skąpą, czy ubogą, źle uprawną, czy bezpłodną, glebę, na której bujnie porasta tylko nędza — to przelećcie z Grodna do Landwarowa. Na przestrzeni czterech godzin jazdy koleją żelazną nie spotkacie kępki żyta, w której zając by się schował: chude, na cieniutkich i nizkich łodyżkach kłoski stoją zdaleka od siebie, a gdzie je sierp ściął, pozostało pole tak nagie, jak ogolona broda starej niewiasty. Co chwila pytasz: czem ta biedna ziemia dzieci swoje karmi?

Nic też dziwnego, że po tym widoku niedoli szarych, płasko rozpostartych piasków, zatęchłych bagien i karłowatych krzewów zachwytem uderza oczy szereg malowniczych wzgórzy i nizin, ciągnących się od Landwarowa do Wilna, gęsto obrosłych drzewami i krzakami, układających się we wdzięczną figury, to biegnących wzdłuż linii kolejowej, to uciekających od niej głębokimi wąwozami. Czy wzrok wznosi się na wierzchołki gór, czy opada w jary, wszędzie znajduje miłe wrażenia. Nie jest to Szwajcarya, bo tej okolicy nie stworzyła potęga Alp i nie przyozdobiła potęga artyzmu ludzkiego, ale jest to rozkoszny uśmiech natury na smutnem obliczu kraju.

Jak tylko wejdziemy między dzieła człowieka, do miasta, urok niknie, a przynajmniej bardzo słabnie. Wilno — to zapewne nie rudera brudna, ale bez tła i oprawy ślicznej, bez wianka gór, bez wstęg rzecznych, bez ogrodów i lasów, które tuż do jego bram dobiegają, byłoby pięknem zaledwie swojemi wspomnieniami. Wygląda ono tak, jak gdyby bajeczny olbrzym rozdeptał je w przechodzie, nastąpiwszy nań swą olbrzymią stopą. Nie posiada żadnego serca, z którego biłaby krew po arteryach, żadnego rdzenia, około którego skupiłyby się wszystkie części, ma równomierne życie na kaź-

dym punkcie, na krawędziach i w środku. Jedynem takiem sercem, rozprowadzającem życie moralne, jest chyba — Ostra Brama. Siła to niewątpliwa i niezwyciężona, ślady jej głębokiego wpływu występują na każdym kroku. Przedstawia ona moc szczególniejszego rodzaju. Nawet najbardziej cudotwórczy obraz, zamknięty w kościele, wywiera urok tylko na zebraną w nim lub koło niego gromadkę. Matka Boska Ostrej Bramy mieści się w balkonie, albo raczej loży otwartej, ponieważ zaś wszyscy, bez różnicy wyznań, przechodzą jej ulicę z odkrytemi głowami, przeto właściwie całe miasto składa codzień hołd temu obrazowi. Nie dostrzegłem literalnie nikogo, ktoby nie zdjął kapelusza lub czapki. Pomińmy wiernych, rozmodlonych, klęczących na bruku i uwzględnijmy tylko tysiące, a w większych odstępach czasu miliony ludzi najrozmaitszego pochodzenia, wiary, przekonań, zważmy ostateczny wynik tej, chociażby jedynie zewnętrznej czci, której nic złamać nie zdołało, a wypadnie nam z rachunku, że w owej skromnej, pozornie lichej bramie tkwi wielka potęga. Nie rozbieram i nie oceniam tego faktu, ale go zaznaczam, dodając przytem uwagę, że nigdzie łatwiej, niż w Wilnie, nie można się przekonać, że zagorzały fanatyzm bywa czasem najobronniejszą twierdzą.

Nocy z 18 na 19 sierpnia Wilno nie przespało. Przyjezdni i miejscowi bawili się, włóczyli po ulicach, pili w klubach lub klęczeli przed Ostrą Bramą. Niebo rozrzuciło płaszcz z chmur i wystąpiło w szacie granatowej, gwiazdami osypanej. Otucha napełniła serca ciekawych i uczonych. Nad ranem wszakże po widnokręgu zawisły obłoki jak szmaty podarte lub tumany kurzu. Z gwiazdami gasła nadzieja. Godzina czwarta wybiła w szarym i złowrogim półmroku. Mimo to tłumy rozpłynęły się w różnych kierunkach za miasto i zajęły wzgórza. Znalazłem się na wyżynie, którą dla swych spostrzeżeń obrała „komisya słoneczna.“ Jej członkowie ugrupowali się przy narzędziach fizycznych i astronomicznych. Niebo w stronie wschodu zasłane płatami lapisowej barwy. Gdybym nie pragnął rozdarcia się chmur dla nauki, pragnąłbym dla samego d-ra Jędrzejewicza, dla tego amatora-astronoma, który na ową uroczystą chwilę czekał może lata całe, obiecywał sobie po niej wiele wspaniałych wrażeń i cennych obserwacyi, a teraz stoi smutnie uśmiechnięty przy swym teleskopie i czuje, że weń może wcale nie spojrzy. Również pp. Natansonowie przy swym aparacie fotograficznym, inni przy lunetach, budzą współczucie. Nie tracą miny tylko meteorolodzy, którym chmury w badaniach mało przeszkadzają. Śród ogólnego niepokoju, a potrosze — jak zwykle u nas — nieporządku i gorąca, wytoczyła się z pod ziemi na niebo złocista kula słońca. W tej jednej chwili była ona widzialną całkowicie. Zaraz bowiem wsunęła się za obłoki i odtąd tylko częściowo, na kilka mgnień oka, ukazywała się z po za szarej osłony. Moment zetknięcia się tarczy księżycowej ze słoneczną był ogłoszonym przez astronomów, ale niewidzialnym; na krótko przez chmury przetknął się i wygiął po niebie olbrzymi niby skrzydło wiatraka pas świetlisty, w małym otworze obłoku dostrzegłem jakąś wielką i mocno błyszczącą gwiazdę, wreszcie gdy myśl w śledzeniu zjawiska wyręczała oko, noc zupełna, obleciawszy szybko niebo, padła nagle na ziemię. Przestrzeń jak gdyby się rozdęła, kopuła niebios jak gdyby wklęsła i otworzyła swe przepaście, w naturze zapanował majestat tajemniczej grozy. Każda sekunda tej $1\frac{1}{2}$ minuty uderzyła uroczyście. Zajęty obserwacyą zewnętrzną, do oznaczonego punktu zwrócona, nie mogłeś ogarniać wszechświata i porządkować wrażeń, ale czułeś, że dzieje się w przyrodzie coś wielkiego, coś, co pochłania całkowicie umysł, ucisza wszystkie bóle, każe zapominać o całem życiu po za tą chwilą, jest zagadką i tryumfem wiedzy, pognębieniem i radością. Jeśli kto przez tę chwilę pamiętał o jakiemś swojem nieszczęściu, to na nie umrze, jeśli o szczęściu — to niem do śmierci żyć będzie.

Jak nagle rozlała się ciemność, tak również nagle trysnęło światło z pierwszych uwolnionych promieni. Natura uśmiechnęła się, a z nią także astronomowie, gdyż z po za rozrzedzonych lub przedartych chmur wyjrzał wązki sierp słońca w znacznej jeszcze części pokrytego księżycem. Ale znowu szare opony przesłoniły wspaniały widok. Spektroskopy i polaryskopy nie miały już nic do roboty, nie miały nawet nadziei. Tego dnia już słońce ani razu nie ukazało się z po za swej mętnej opony.

Obserwacye naukowe w znacznej części chybiły, ale głębokie wrażenia odcisnęły się w umysłach wrażliwych. Mówię: wrażliwych, gdyż bajką wydaje mi się legenda o przestrachu i rozpaczy ludzi, o niepokoju zwierząt. Może tak bywało dawniej, w epoce grubszych przesądów, może tak bywa teraz, gdy wielka pochodnia świata zgaśnie podczas dnia pogodnego. Ostatnie zaćmienie po mrocznym brzasku nie stanowiło gwałtownego przejścia, a zresztą ogół obecny za dużo już ma wiadomości astronomicznych, ażeby uwierzył bajce o końcu świata, a za mało, ażeby pojął całą wspaniałość, doniosłość i zagadkowość zjawiska. Wie on, że księżyc zakrywa tarczę, a z drugiej strony nie zastanawia się nad budową wszechświata, ruchem ciał niebieskich, niezbadaną koroną i protuberancyami. I dla tego więcej się gapi, niż myśli i czuje. Jakiś młodzieniec, stojący obok mnie, podczas zaćmienia najspokojniej zapalił sobie papierosa, inni po cichu szeptali, inni swarzyli się, a grono osób — opowiadano mi — gdy strzelił pierwszy promień słońca, uczciło go oklaskiem, przy którym nawet ktoś zauważył: „w teatrze widzieć można lepsze dekoracye.“ Bravo dla wychodzącego po zaćmieniu słońca — oto rys, wybornie znamionujący zimną krew tych, którzy mieli doznawać „smutku i przygnębienia,“ czy też zachwytu*). Niewątpliwie doznali wstrząśnienia, ale: astronomowie, ludzie ukształceni a wrażliwi i... poeci (nie mówię wyłącznie o tych, którzy rymy piszą). Znacznie większa reszta ulegała tym „sensacyom,“ co w teatrze na widowisku „dekoracyjnem.“

A zwierzęta? Widziałem dwu piesków, biegających śród tłumu i prawdopodobnie szukających swoich panów, którzy im w nagłej ciemności zniknęli, a woźnice upewniali mnie, że żadnego niepokoju w swych koniach nie dostrzegli. „Albo one raz chodzą po nocy“ — odparł jeden z nich. W korespondencyach pism czytam dostrzeżone cuda. Ze względu na warunki zjawiska w porze wczesnej i dniu niepogodnym, sądzę, że te cuda są klejnotami fantazyi. Nadto dodać trzeba, że ziemianie nie kazali przed zaćmieniem słońca wypędzać na paszę bydła, koni i owiec. Naprzód była to zbyt naiwna wiara w klechdę, a powtóre strata sposobności do sprawdzenia jej podań. *Wszechświat* w swej instrukcyi prosił o spostrzeżenia nad zwierzętami, a gdzież można było badać, skoro oprócz paru psów i koni przy powozach, wszystkie inne zwierzęta, przypadkowo niezbłąkane, uwięziono? Zdaje mi się, że to przezorność za wielka.

Muszę tu zganić potwarz, jaką niesłusznie rzucono na kolej Nadwiślańską. Mianowicie, ponieważ najbliższym i najwygodniejszym punktem obserwacyi całkowitego zaćmienia była Mława i ponieważ droga Petersburska nietylko zniżyła cenę biletów do Wilna o 37%, ale nawet wysłała osobny pociąg dla *stu kilkudziesięciu* osób, więc posądzono Nadwiślańską, że ona to samo zrobi dla *kilkuset*, tem bardziej, że Mława nie posiada hotelów, a czekać w nocy na stacyi przez sześć godzin za ciężko. Otóż było to najwierutniejsze oszczerstwo. Kolej Nadwiślańska bowiem, która wraz z Terespolską podtrzymuje u nas błogosławioną tradycyę (przypominamy, że niedźwiedź z Brześcia do Warszawy przyjechał na furze żydka, bo taka podróż wypadła taniej), która za swą szanowną siostrą mężnie opiera się dotąd wszelkim innowacyom, a nawet zazdrości Terespolskiej, że ta na jednem miejscu wozi czasem dwu pasażerów, przecząc dowodnie prawu fizycznemu, jakoby współcześnie dwa ciała na jednem miejscu znajdować się nie mogły — kolej Nadwiślańska — mówię — niczem na takie krzywdzące posądzenie nie zasłużyła. Wiodła dotąd żywot daleki od awantur, rozmyślała jedynie o gratyfikacyach, o utrzymaniu swych dostojników, wreszcie o zuchwalstwie żądania, ażeby opłatę pobierano do stacyi, na której podróżny wysiada — ale o zniżeniu ceny biletów, o osobnym pociągu na zaćmienie słońca — nigdy, nigdy! Wie ona przecież, że tylu żydków niema, ażeby jednego dnia kilkaset osób przewieźli do Mławy — więc podróżnych nie straci. To dosyć.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Księżyc a pchły - ludzie.— Czem wabi p. Górnicki?— Pan Peretz a Towarzystwo kredytowe łódzkie. — Mucha podolska w *Korespondencie płockim*. — Śmiertelne połogi w Pabianicach. — Dwie kopiejki albo nos! — *Kaliszanin* w sprawie hygieny. — Górą Łęczyca.

Gdy w d. 19 b. m. ziemia utonęła w spiczastym słupie cienia księżyca, sądziłem, iż ten stary jej jedynak, niepuszczający od milionów lat poły matczynej, zapłonął współczuciem dla nędzy ludzkiej, lecz nie mogąc pomódz, zakrył przed sobą skrzydłem nocy dziennej Mławę, gdzie zranił sobie serce widokiem człowieka, rzucającego się w płomienie dobytku, z wyrazami rozpaczy na ustach: „jeżeli wszystko straciłem, niechaj i sam zginę!“ Ale pożar mieściny od zaćmienia dzieliło siedem dni — czas wystarczający dla zatarcia najsmutniejszych wspomnień, zwłaszcza u księżyca, który wciąż tańczy. Przytem pożar w Mławie miał i stronę dodatnią: zrozpaczonemu pospieszył na ratunek z narażeniem życia „czynny członek“ straży ogniowej, Mendel Rodak. Nie — trabant innem uczuciem się kierował, gdy stanął pomiędzy ziemią a słońcem. Jego serce synowskie nie mogło strawić wstydu macierzyńskiego, na który, oka nie zmrużywszy, patrzała wciąż gwiazda dzienna wesoło i drwiąco. Chciał choć na chwilę zasłonić boje pcheł, zwanych ludźmi, żrących się o sok jego rodzicielki.

A więc między innemi także i pchły polskie: przedsiębiorców i kapitalistów. Z węzłów ekliptyki, dajmy na to, trudnoby dojrzeć było misterny oręż tych bojów, np. maskę obłudy p. Górnickiego, wdziewaną na widok p. Fajansa z rapirem. Obu tym panom idzie o to samo: o nierozdzielny wyzysk wód Wisły, lecz p. G. dąży do tego, „narodowe nucąc piosnki,“ tj. przypisując swym statkom („Krakusowi“ i „Mazurowi“) polskość niezaprzeczoną. Tymczasem p. F. w tymże samym *Koresp. płockim*, jako fabrykant i przemysłowiec, oceniając doniosłość wędek patryotycznych w handlu, z semicko-chytrem wejrzeniem pokazuje p. G. na jego statkach marki warsztatów elblaskich...

Albo znów p. Peretz i Towarzystwo kredytowe łódzkie. Jako redaktor *Gazety losowań*, wystąpił przeciwko listom zastawnym miasta Lodzi. Świadomy sposobów gieldowych, p. Peretz nie potrafił inaczej wytłomaczyć sobie pomyślnego kursu wartości

*) Jedno z pism opowiada, że ktoś inny podczas zaćmienia wzniósł „niesmaczny toast.“

łódzkich (I ser. 96.50, II — 95.50, III —95), tylko sztuczną zwyżką. Stąd też radzi publiczności dawać baczność, jako przed „niezdrowym“ i „nieuzasadnionym ruchem,“ zwłaszcza wobec mającej niebawem wyjść nowej znaczniejszej sumy, która również znajdzie pomieszczenie w listach. Nie wahał się wypowiedzieć swego sądu, chociaż wiedział, że on mógł nie przypaść do smaku sferom pozostającym w stosunkach z Towarzystwem m. Łodzi. Matka nie jest tak czuła na los dziecka, jak przedsiębiorcy, a szczególnie kapitaliści, na mniemanie ogółu o sobie. Istne mimozy! Organ przemysłowo-handlowy, *Dzien. łódzki*, wczas uprzedził cios. Przeciwnie, ugodził w najwłaściwsze miejsce napastnika: wskazał istotne pobudki napadu. P. Peretz, prócz godności redaktora, piastuje jeszcze inną — bankiera, nadto zaś żywi urazę do Towarzystwa łódzkiego za odrzucenie jego usługi pieniężnej. W ślad za odparciem *Dzien. łódz.* pospieszyła *Gaz. handlowa* i obciążyła p. Peretza dwoma nowymi zarzutami: nieznajomością urządzeń kapitalistycznych i zgubnem oddziaływaniem na ich wzrost u nas. Tak więc dwa czujne odgromniki kół przemysłowo-handlowych szczęśliwie oddaliły piorun.

Ale czas mi od pcheł przejść do muchy szlacheckiej, która z Podola aż do Płocka przyleciała i brzęczy basem ekonoma na szpaltach *Korespondenta*. Jest nią p. Adolf Mostowski, jeśli się nie mylę, potrosze dramaturg. Jadł ostrygi holsztyńskie, przedtem zaś spożył porcyę bulionu Kleczkowskiego, łykał „szartrezkę,“ rzucał ospałem okiem na szerokie łamy *Słowa* i marzył o obiedzie z przepiórek, bekasów i sarniny złożonym. Kończył już pasztet strasburski i myślał: zjem obiad, a potem kolacya nadejdzie. Ale co na kolacyę? Przypomniał sobie niefortunny proces wyładowania onegdajszy... Ma się rozumieć— kompot z owoców. Mlasnął rozkosznie językiem, znikł na chwilę w wonnym obłoku hawany, a gdy się wynurzył zeń, ujrzał sąsiada wjeżdżającego na dziedziniec.

— A kochanego, kopę lat niewidzianego! (na stronie: bodaj go gęś kopnęła, drzemkę przerwał). No, proszę, siadaj! Cóż tam u sąsiada w Czerepaszyńcach? Chłopi ciągle trwają w buncie?

— Gdzie tam, panie dobrodzieju! Musiałem wezwać siły zbrojnej... żeby te nieporozumienia...

— Załatwić... rozumiem cię, ale za pozwoleniem! Przyznaję, żeś dobrze postąpił, czy tylko nie za prędko?..

— Bój się Boga, człowieku! Gmina nie miała racyi. Perswadował im naczelnik powiatu, komisarz włościański i władza gubernialna: nic nie pomogło! Musiałem z konieczności...

— Ależ pięknie! Sąsiad, widzę, z gazetami jeździ.

— Aha masz, masz! Przeczytaj, zbudujesz się, a odpisz tym osłom.

Była to *Gaz. świąteczna* z kwestyonaryuszem p. Promyka. Pognębiająco podziałał artykuł ów na p. M. W czasie obiadu palce mu drżały, ani sarnina, ani ostrygi nie lazły w gardło. Czuł się jak zbrodniarz, któremu zapowiedziano rewizyę w domu. Dopiero wieczorem odzyskał nieco fantazyi i zasiadł do odpowiedzi „tym osłom.“ Czytałem ją w *Korespondencie*. Odbiły się w niej wrażenia owego smutnego dnia. Jest to głos obawy kastowej o odsłonienie sprzeczności położeń społecznych, obawy źle ukrytej pod płaszczykiem niedomyślności. Ty nas, panie Mostowski, nie zwiedziesz tem, chociaż udajesz, jakobyś nie pojmował, „co mogło podyktować gazecie podobne zapytanie.“ Przypuszczasz, że dobre serce. Ty je także masz, ale pogrążone w egoizmie klasowym i on to ci każe drwić z zaciekawienia się lepszych jednostek naszych pożywieniem chłopa. Takeś się zrósł z bulionem, ostrygami i pasztetem strasburskim (spożywanemi może na kredyt), że już nic pośredniego między tem a ziemniakami nie umiesz dojrzeć. Oto jak widmu własnego bytu każesz przemawiać ustami twórcy kwestyonaryusza: „jeśli chcesz kmiotku być zdrowym i mieć potrzebną siłę do pracy, potrzeba z rana wypić filiżankę mocnego bulionu Kleczkowskiego, poczem spożyć należy parę tuzinów ostryg i jeden najmniejszego kalibru pasztet strasburski. Obiad koniecznie ze zwierzyną, która na wsi nic nie kosztuje (z wyjątkiem strzelby, którąbyś zagrabił kmiotkowi, zoczywszy go w swoim lesie), bo sobie możesz nałapać siatką przepiórek i bekasów, a jeden nabój na zabicie sarny opłaci się sporą ilością mięsa. Na kolacyę coś z drobiu z własnego kurnika i kompoty, po które tylko wyleziesz na drzewo i zerwiesz, czego zechcesz. Przy tej manipulacyi nie zapomnij kmiotku kochany rozciągnąć siatki bezpieczeństwa, bo gdy spadniesz z drzewa, możesz się potłuc sromotnie (chyba nie sromotniej, niż w Czerepaszyńcach go potłuczono...) i będziesz niezdolny do pracy, na potłuczenie zaś kompot nie pomoże, a plastry i wszelkie smarowidła bardzo drogo w aptekach kosztują. Zapewne posiadasz hamak, więc i on może zastąpić siatkę bezpieczeństwa.“ Słowem, wytykasz chłopowi, czem się on od ciebie różni, a kończysz taką sentencyą: *ne dla psa kowbasá, ne dla kiszki sało*! Na samą zaś myśl, że mogłoby być inaczej, łydki ci drżą. Ale się uspakajasz, boś sprawdził, że „częsty niedostatek jest najlepszym profesorem (dla chłopa) praktyczności,“ tudzież tem, iż „to mu tylko smakuje, do czego nawykł od dzieciństwa.“ Powiadasz wreszcie, że chłop „żadnej rady obcej akceptować nie lubi.“ Dziwiłbym się, jeśliby ci w oczy nie napluł za ostrygi, nie ustępujące, zdaniem jego, w obrzydliwości gliście. W końcu dochodzisz do wniosku, że „pytanie, co jada chłop, jest bezcelową ciekawością“ *Gazety świątecznej*. Owszem, panie Mostowski. Gdy z potopu odpowiedzi chłopskich wynurzy się w całej nagości byt kmiecy, lepszym z pomiędzy was wyrzut sumienia wytrąci pasztet strasburski, zaś nieuleczalne sobki społeczne pomrą z przerażenia. A tymczasem śmiej się pan z tego, nawet śpiewaj.

Jestem pewny, że niejeden z fabrykantów w Pabianicach również śmiałby się, a nawet zaskarżyłby do „sfer kompetentnych,“ gdyby ktoś się ośmielił zbadać przyczyny śmiertelności ich bydła roboczego. Że grasuje tam śród dzieci ospa i choleryna, to rzecz znana, ale czemu „w ciągu kilku ostatnich miesięcy“ (według *Dzien. łódz.*) zmarło w Pabianicach 40 kobiet z gorączki połogowej? Pismo to utrzymuje, że w Aleksandrowie pod Łodzią także bardzo niepomyślne są stosunki zdrowotne.

Na Bałutach, jednem z przedmieść „polskiego Manczesteru,“ kwitnie pokątna porada lekarska. Uprawiają ją felczerzy samozwańce. Szczególnie w dni targowe mają prawdziwe żniwo. Wtedy puszczają krew i stawiają bańki w najrozmaitszych przypadłościach: bólu głowy, kolek, zimnicy itp. Niewątpliwie takie środki domorosłej terapii wpływają na zdrowotność ludności roboczej. Są przecież i ważniejsze przyczyny, których dociekanie budzi gniew taicielów: w księgach wypłat i w niespełnionych przepisach państwowych...

Co do przyczyn innych zjawisk naszego życia, wyręcza mię *Dzien. łódzki*. „Przytrafiają się na łódzkim bruku iście barbarzyńskie ekcesy.“ Dobrze powiedziane. Przybył na ów bruk włościanin na targowicę. Do jego woza przystąpił starozakonny. Po chwili wybuchła pomiędzy nimi sprzeczka o resztę *dwu kopiejek*. Gdy wydania jej człowiek starozakonny się wzbraniał, włościanin przytrzymał go za nos i obciął mu jego koniec nożykiem. Tu niema miejsca na oburzenie: jaki siew, taki plon. Dopókiśmy Manczestrów nie mieli, dopóki ucho chłopa nie łapało chciwie brzęku pieniędzy na rynkach, ręka jego nie targała się na całość nosów. Zresztą ten organ pełni obecnie czynność węszenia potu roboczego... Śród chłopów zapadłego Polesia, którzy do miasteczka zaglądali tylko po sól, podobnych wydarzeń nie słyszałem. Nie ręczę za skutek kolei żelaznej, która niedawno wewnątrz tego kraju się wdarła.

Słusznie, słusznie, *Kaliszaninie*! Broń sprawy zdrowotności ludowej, nie zważaj na drwiny p. Mostowskiego. Wystawa hygieniczna dała tylko zarys wzorowo urządzonego społeczeństwa pod względem zdrowia i rozbudziła zajęcie w tym kierunku. Nie wiem tylko, czy u nas może być żelazo długo gorącem. Zawsze jednak prawdę rzekłeś, iż „wieleby tu zrobić mogły popularne odczyty, tanie broszury, wykłady w szkołach, które przy rozbudzonej przez wystawę ciekawości, z pewnością miałyby wielkie powodzenie.“ Oby tylko zjawili się ludzie dobrej woli i *mogli* ją ujawnić...

Od pewnego czasu raduje mię Łęczyca. Rozmarszczam czoło, gdy słyszę, że panie Z. Korejowo i F. Kowalska założyły tam księgarnię z czytelnią i introligatornią. Dotąd czytelnia liczy 800 tomów przeszło w językach: polskim, rosyjskim i francuskim. Są zaś między nimi nie same powieści, lecz i poważne rzeczy. Abonament miesięczny 50 kop., zastaw — 2 rs.

Zygmunt Atanazy.

O PRAWDĘ.

W 31 numerze *Prawdy*, w artykule „Na widnokręgu,“ czytam między innemi zaczerpnięty z gazety *Odeskij Listok* opis zajścia pomiędzy służbą dworską jednego z naszych obywateli tu na Podolu, w okolicy Tulczyna, a miejscowymi włościanami. Ponieważ wypadek ten jest mi dokładnie znany a widzę, że został gazecie *Odeskij Listok* doniesiony niezgodnie z prawdą a co ważniejsza—z wyraźną tendencyą na niekorzyść obywatela, przeto w imię prawdy przeciw temu niniejszem protestuję. Rzecz się tak miała. „Włościanie tutejsi, mający, jak wiadomo, bardzo mierne pojęcie o poszanowaniu cudzej własności, włóczą się w nocy całemi bandami po polach dworskich, wypasają na nich swe konie, a w dodatku z powrotem zabierają pełne wozy paszy. Nie mogąc być obojętnym na podobne nadużycie, a nie będąc też w możności pociągnięcia winnych do sądowej odpowiedzialności, zarząd dóbr wysyła służbę dworską w celu płoszenia złodziejów, bo o aresztowaniu bandy, złożonej z kilkudziesięciu nieraz ludzi, mowy niema. Płoszeni niejednokrotnie najezdnicy zniecierpliwili się wreszcie czujnością straży dworskiej i postanowili wywalczyć sobie siłą „prawo bezprawia.“ Otóż, gdy ostatnim razem przybyła straż objazdowa dworska na miejsce rabunku, rzucili się na nią zbrojni w drążki (buczki) rabusie a nieprzestraszeni wystrzałami służby dworskiej (wprawdzie nieszkodliwymi) pobili ją zwycięzko i zmusili do odwetu. Nie dając jednak za ostateczną wygranę służba, zebrała się w zwiększonej liczbie i powróciła na pastwisko; pozostało tam jeszcze kilkunastu zuchów, na których rozpoczęto obławę. Służba obsaczyła rabusiów z trzech stron, mając z czwartej do pomocy staw ciągnący się tu wiorst kilka. Nie tracąc i teraz odwagi przywódcy szajki złodziejskiej rzucili się z całą zaciętością na przeciwnika, chcąc się conajmniej przedrzeć przez jego szeregi; na ten raz jednak ulegli większości i wybierając z dwojga złego mniejsze rzucili się wszyscy w staw dla przedostania się na drugą stronę. Na tem zakończyła się potyczka. Nazajutrz okazało się, że pięciu winowajców podczas przeprawy przez staw utonęło. widocznie z powodu ciężkiej odzieży (butów i kożuchów), której nie zdążyli z siebie pozrzucać. Przybyła na miejsce wypadku komisya sądowa spisała stosowny akt i aresztowała resztę domniemanych prowodyrów szajki; przedstawiciele gminy, ludzie poważniejsi, stanowczo potępili winnych i stawiali ten wypadek za przestrogę dla innych.“

St. Kruszewski.

PRASA ROSYJSKA.

Rusk. Wiedomosti o nowym okólniku ministra oświaty piszą (według *Wieku*):

„Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju rozporządzenie stanowi najzupełniejsze odstępstwo od zasad, stosowanych poprzednio w sprawie nauczania. Prawda, że i poprzednio mieliśmy uprzywilejowane zakłady naukowe, do których przypuszczone były tylko wyższe lub zamożniejsze warstwy społeczeństwa; ale obok tego nie zagradzano drogi do wyższych zakładów naukowych mniej zasobnej młodzieży, jeżeli tylko pilnością i postępami w nauce na to zasługiwała. W mniejszych naszych miastach klasy inteligentne i uprzywilejowane dostarczają bardzo małego procentu uczniów; większość pochodzi z nieszlachty i wogóle z domów niezbyt zamożnych. Jeżeli cyrkularz będzie ściśle wykonany, wówczas dzieci wszystkich tych osob nie będą dopuszczone do gimnazyów, a ponieważ wiele z tych zakładów założyły ziemstwa lub miasta z pieniędzy ofiarowanych po większej części przez nieuprzywilejowane klasy, wytwarza się więc takie anormalne położenie, że osoby, które składkami swemi założyły gimnazya i progimnazya, albo je obecnie utrzymują, będą pozbawione prawa kształcenia się w tych instytucyach. Gdyby to jeszcze istniała dostateczna liczba innych średnich zakładów naukowych, któreby dawały wystarczające wykształcenie realne, techniczne lub rzemieślnicze, ale, jak wiadomo, szkół takich jest bardzo mało. Dyrektorowie gimnazyalni obowiązani będą odsyłać rodziców do takich zakładów, ale w praktyce często nie będą mieli dokąd odesłać, chyba do szkół miejskich i powiatowych, ale cóż, kiedy i te przepełnione są zawsze.

Władze gimnazyalne — pisze gazeta — będą mogły przy rozważeniu podania kandydata uwzględniać całą przeszłość jego ojca; wywiadywać się, czem się zajmuje, jak żyje z żoną, czy nie robi opozycyi w ziemstwie lub „dumie,“ czy nie pisuje artykułów do gazet itp.—słowem, wywlekane będzie całe życie prywatne, czego nigdzie nie praktykują, ba, czego nie praktykowano dotychczas w Rosyi, nawet przy rozdawaniu ważnych i wysokich urzędów państwowych, a cóż dopiero, gdy chodziło o przyjęcie malca do szkoły. Na podstawie tego rodzaju śledztwa, może niejeden dyrektor zamknąć wielu dzieciom drogę średniego i wyższego wykształcenia. Rozumie się, że łatwo tutaj o nadużycia o dowolne i stronnicze postępowanie, wobec których każdy będzie bezsilnym.

Choćbyśmy przypuścili, że wszyscy dyrektorowie są godnymi piastunami swych godności, to i tak jakież to obszerne pole dla wszelkiego rodzaju omyłek i niesprawiedliwości! Zacnym, ale biednym rodzicom odmówią nieraz przyjęcia ich zdolnych i dobrze prowadzonych dzieci, w których najsłuszniej mogli pokładać swe nadzieje; żal ich wzrośnie jeszcze na widok innych kandydatów, którzy może pod każdym względem mniej od ich dzieci na przyjęcie zasługują, a którym jednak ich uprzywilejowane stanowisko lub majątek podwoje szkoły otwiera. Czyż powyższa indagacya rodziców może stanowić probierz zdolności i dobrego wychowania kandydatów? Dopiero w szkole mogą oni znaleźć słuszną ocenę ze strony swych nauczycieli, jeżeli ci ostatni w stosunkach z uczniami nie będą trzymali się suchej formalistyki, ale postępować będą z rozumną sympatyą i życzliwością, zgodnie z zasadami prawdziwej pedagogii i z jasnem zrozumieniem wzniosłego swego powołania i obowiązków stąd płynących.“

Nowoje Wremia, otrzymawszy jakiś list z Królestwa, robiący zamknięciu przy gimnazyach klas wstępnych zarzuty polityczne, tak nań odpowiada:

„Prywatne przygotowanie do szkoły rosyjskiej trudniejsze jest nad Wisłą, niż w Cesarstwie. Wierzymy zupełnie autorowi, że pod tym względem dobrych pedagogów prywatnych jest tam daleko mniej, niż lichych. Tymczasem potrzeba ich tem większa, że dla wielu język rosyjski nie jest ojczysty, ale tylko urzędowym. Rodzina zaś nie może dać dziecku dobrego akcentu, ani zwrotów mowy rosyjskiej, ani subtelności rozróżniania terminów napozór jednoznacznych, których tak jest wiele. Gdy wyrośnie pokolenie, które przeszło samo szkołę rosyjską, z dziećmi tego pokolenia będzie już inaczej. Teraz jednak przygotować z chłopca rosyjskiego odrazu do klasy pierwszej w Królestwie jest rzeczą bardzo trudną. Czy nie powstrzyma to niektórych rodziców od szkoły rosyjskiej i jakie stąd byłyby korzyści polityczne? Oto kwestya która się sama nastręcza.

Jest rzeczą niewątpliwą, że szkoła wogóle a średnie zakłady naukowe w szczególności są najlepszemi środkami do przeprowadzania polityki rosyjskiej wśród ludności nadwislańskiej a zwłaszcza młodzieży. Prywatne zakłady choćby przy najsurowszej kontroli nie sprostają w tej mierze rządowym, do których napływ jak największy byłby nawet pożądany z uwagi na sprawę rosyjską.

Nie dotykamy poruszonej przez korespondenta kwestyi zbliżenia przy pomocy szkoły dzieci różnorodnej narodowości i wyznania. Takie zbliżenia to rzecz późniejsza i najczęściej wypływa z życia samego. Szkoła zaś pod względem politycznym winna zbliżać dzieci innowiercze, głównie katolickie, ku państwu i narodowości panującej. Gdyby w kraju Prywiślańskim chociaż cel dał się osiągnąć, już byłoby dobrze. Dobre zaś poznanie języka rosyjskiego możliwe jest tylko w szkole rosyjskiej, przy dyscyplinie i pod dozorem nauczycieli rosyjskich.

O ile pogląd powyższy mógłby wpłynąć na uznanie pożytku klas wstępnych w Królestwie Polskiem, oraz na urządzenie takich klas rosyjskich w sposób przejściowy, tego nie przesądzamy. Jeżeli prawdą jest, że klasy takie mają być urządzone przy nowych szkołach realno-rzemieślniczych, to możnaby je urządzić i przy klasycznych. Zrażać pod jakimkolwiek względem polską ludność do szkoły rosyjskiej, która najlepiej oswaja z językiem urzędowym i stanowi przejście do zapoznania się ze wszystkiem, co jest rosyjskie drogą wyższego wykształcenia, nie jest bynajmniej pożądane.“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Fabryka Lilpop, Rau, Lewenstein w Warszawie założyła przed kilku laty sklep spożywczy dla swych robotników, chroniąc ich tym sposobem od zadłużania się w sklepikach lichwiarskich. Ale wreszcie sprzykrzyła się zarządowi ta usługa, postanowił ją więc — jak donosi *Kur. warsz.* — odstąpić Towarzystwu spożywczemu „Merkury,“ a jeżeli to nie przyjmie — sklep zupełnie znieść. Charakterystyczna czułość!

Czciciele Zoli, a zarazem naśladowcy i uczniowie wystąpili z manifestem przeciwko mistrzowi, ogłaszając go niegodnym dalszego z ich strony uwielbienia i hołdu. Nie podobała im się ostatnia powieść *Ziemia*. Dziwna rzecz, jak zawsze i wszędzie każdy znakomity umysł gromadzi obok siebie grono, które go naprzód ślepo podziwia, a potem namiętnie lży. Czy ta rzesza nie lepiej zrobiłaby, nie zapisując się do „szkoły,“ nie słuchając „mistrzów,“ lecz własnych natchnień. Niestety, o własnych siłach chodzić ona nie może, musi więc używać jakiejś kuli.

Coquelin, głośny komik francuski, wybiera się znowu na włóczęgę po świecie i — naturalnie — „zawadzi“ o Warszawę. Dobrze robi — tu haracz ma zawsze pewny.

Salzburg obchodzi setną rocznicę wystawienia nieśmiertelnej kompozycyi Mozarta *Don Juana*. Najznakomitsi śpiewacy niemieccy wezmą udział w tej wspaniałej uroczystości.

Wyjaśnienie. Według *Jużn. Kraju* pogłoski o usunięciu z uniwersytetu petersburskiego studentów, pochodzących z gubernij południowych i przeniesienia ich do uniwersytetu odeskiego, są nieprawdziwe. Z uniwersytetu petersburskiego wydalono rzeczywiście 128 studentów, lecz za nie budzące ufności postępowanie (*niebłahonadieżnost'*).

Stosownie do rozporządzenia ministeryum oświaty, dotyczącego używania tytułów rodzinnych przez uczniów, okrąg naukowy warszawski powiadomił wszystkie dyrekcye i zakłady naukowe, aby nietylko przy wydawaniu patentów dojrzałości, lecz nawet do wszystkich świadectw, biletów itd. dodawane były przynależne tytuły: barona, hrabiego, księcia itp., a to dla uszanowania uprzywilejowanych stanowisk w społeczeństwie.

Opłata za naukę od nowego roku szkolnego podwyższoną została: w warszawskiem progimnazyum żeńskiem, w klasach: pierwszej, drugiej i trzeciej z 15 na 20 rs.; w gimnazyach żeńskich piotrkowskiem i łomżyńskiem z 20 na 30 rs.; w progimnazyum zamojskiem z 10 na 16 rs. i w łowickiem z 12 na 20 rs. rocznie od każdej uczenicy.

Cholera nie opuszcza Indyj wschodnich. Urzędowe sprawozdania z Bombayu zanotowały w ciągu jednego tygodnia 1,209 wypadków śmierci. Lecz gorzej jeszcze w rzeczypospolitej Chili. Tam statystyka zaznaczyła w przeciągu pierwszego kwartału 1887 r. 10,200 zgonów z cholery. Rządy brazylijski i republik południowo-amerykańskich mają niebawem zwołać kongres w Limie dla obmyślenia wspólnych środków zaradczych.

Marya Stuart, według doniesienia *Univers*, uznaną została w Watykanie za męczennicę i będzie zaliczoną do błogosławionych. Nieco śmiałe.

Wykłady dla osób dorosłych. Według nowej ustawy dla szkół miejskich, obowiązującej od nowego roku szkolnego, będą otwarte kursy wieczorne i niedzielne dla osób dorosłych. Odbywać się one mają pod kierunkiem nauczycieli szkół miejskich, za osobnem wynagrodzeniem z funduszów miejskich.

W okręgu celnym kaliskim (gub. płocka, warszawska, kaliska, piotrkowska i kielecka) włożono na właścicieli ziemskich pogranicznych obowiązek zostawiania dla patrolów straży — pasa ziemi szerokiego na trzy sążnie.

Konkurs. Z dniem 1 września upływa termin nadsyłania do redakcyi *Gaz. polskiej* utworów dramatycznych na konkurs imienia Alojzego Żółkowskiego. Najlepsze utwory czeka nagroda 1,000 rs. W razie nieprzyznania jej nikomu, suma ta rozpadnie się na dwie mniejsze nagrody: 600 i 400 rs.

Hypnotyzm w służbie zbrodni. Pewien lekarz w Paryżu, dla pozbycia się natrętnej kochanki, zmusił ją do samobójstwa za pomocą t. z. „poddawania myślowego.“ W śnie hypnotycznym położył przed nią rewolwer i kazał się jej zastrzelić nazajutrz. Nieszczęśliwa niewolnica wpływu magnetycznego wykonała rozkaz swego władcy. Śledztwo rozpoczęto.

W uniwersytecie lipskim p. Romuald Rzewuski za rozprawę: „Untersuchungen über den anatomischen Bau von Strongylus paradoxus mit einem Beitrage zur Entwickelungsgeschichte desselben“ uzyskał stopień doktora filozofii.

Wystawa międzynarodowa piekarska otwarta została w d. 13 b. m. w Dreznie.

Giacomo Bove, znany podróżnik i geograf włoski, towarzysz Nordenskjölda w wyprawach naukowych, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w Genui. Z wyprawy do Kongo, dokąd był wysłany przez rząd dla zdania sprawy z czynności Stanleya, przywiózł sobie żółtą febrę, która go cały rok trawiła. Nie widząc ratunku, pozbawił się życia. Liczył zaledwie 35 lat wieku. Włochy straciły jednego z pracowników swej nauki.

Nowy literat-arystokrata. Jest nim ks. Argyll, powinowaty królowej Wiktoryi. Napisał dwutomowe na poważnych studyach oparte dzieło p. t. „Szkocya, jaką była i jest.“

Warsz. Dniewnik donosi, że na posadę pomocnika inspektora fabrycznego okręgu warszawskiego został mianowany inżenier-technolog, Jerzy Rykowski.

Przy ministeryum finansòw utworzono specyalną komisyę dla dokonania rewizyi taryf celnych na wina zagraniczne.

Nowy podatek. Projekt opodatkowania zapałek opracowano już w ministeryum skarbu. Podatek ten ma być pobierany w postaci banderoli. Będą cztery rodzaje pudełek, różnych wielkości. Najwyższa banderola wyniesie 1 kop., najniższa zaś $^1/_4$ kop.

Osobom udającym się na VII zjazd archeologów do Jarosławia, zarząd kolei Terespolskiej zniżył o 50% opłatę od biletów.

Nowozbudowana kolej żelazna Homelsko-Briańska została otwartą. Jest to dalszy ciąg kolei poleskiej łuniniecko-homelskiej. Przerzyna ona dwie równoległe drogi: Libawo-Romeńską (Homel) i Orłowsko

Witebską (Briańsk). Długość całej sieci kolei poleskich wynosi przeszło 1,000 wiorst.

Bibliografia. Jeden ze szperaczów w Petersburgu wynalazł w tamecznej bibliotece zbiór kazań polskich Sarbiewskiego. Są to przemówienia dworskie.

— Dr. Antoni J. napisał opowiadanie p. t. „Spuścizna po księciu Nassau.“

— Opuściła prasę odbitka ze Słowa, zawierająca pracę p. Jozefa Jeziorańskiego p. t. „Stanowisko Towarzystwa kredytowego ziemskiego wobec niszczenia dóbr.“

— P. H. Sopoćko tłomaczy na język polski wychodzące obecnie w Paryżu dzieło Kamila Flammariona „L'Atmosphère.“

Zmarli. Zygmunt Węclewski, profesor wszechnicy lwowskiej, znakomity znawca w Polsce świata klasycznego. Urodził się 1824 r. w Międzyrzecu poznańskim. Studya odbył we Wrocławiu i Halli. W 1863 r. był profesorem literatury łacińskiej i greckiej w Szkole Głównej warszawskiej. Napisał „Historyę literatury greckiej.“ Tłomaczył Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Badał także dzieje piśmiennictwa polskiego. Zostawił cenną monografię o Klemensie Janickim.

— Leon Rzeczniowski w Piotrkowie. Ur. 1834 r., pobierał nauki w szkołach szczuczyńskich, a potem na kursach pedagogicznych w Petersburgu. Długi czas wykładał historyę w szkołach łomżyńskich. Prace jego: „Dawna i teraźniejsza Łomża“ i „Opis Piotrkowa,“ drukowany w „Roczniku piotrkowskim“ za r. 1871.

— Jan Nordmann, jeden z naczelnych redaktorów *Neue Presse*, w Wiedniu, w 67 roku życia. Właściwe jego nazwisko było Rumpelmeyer. Napisał powieść p. t. „Carrara.“

— Juliusz Pasdeloup, artysta francuski, słynny dyrektor koncertów orkiestrowych w Paryżu. Założył stowarzyszenie orkiestrowe: „Société des jeunes artistes.“

— Jan Grand, malarz. Ur. w Warszawie. Rodzajowe obrazki jego wiele miały powodzenia na targach amerykańskich.

— Szymon Epstein, doktorant i laureat uniwersytetu dorpackiego. Miał lat 26.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jerzemu K. w Orszy. Przepraszamy za przeoczenie: wyszło dotąd zeszytów cztery, każdy po 40 kop.

P. F. Myśl. Różnicy fizyologicznej żadnej tu niema, jest tylko społeczna i dlatego etyka a nie fizyologia jedno uważa za występek, a drugie — nie.

P. J. Cyl. w Pottendorf. Księgarnie tutejsze nie mają zwyczaju wydawać katalogów, więc ich Panu posyłać nie możemy. Nasz wyjdzie.

J. M. Ponieważ legenda, którą pan słyszał z ust ludu łomżyńskiego, że „ziemia w ciągu 7 lat wyrzuca pieniądze ukryte i one przepalają się“ — jest niewątpliwą bajką, więc co my objaśnić mamy?

Towarz. młodzieży polskiej w Zurychu. Bez przerwy wysyłamy.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Sprostowanie. W nr. 34 *Prawdy* w odcinku: str. 398, szp. 2, w. 12, zam. kora czyt. *kara*; str. 399, szp. 2, w. 2, zam. koni czyt. *krwi*; str. 400, szp. 1, w. 10, zam. słowika czyt. *skowronka*; str. 401, szp. 2, w. 19, zam. zachmurzone czyt. *zakurzone.*

Ogłoszenia.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na poczcie zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Августа 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.